AS

PRZEJAZDEM PRZEZ STARY KRAKÓW...

Teresa Suchecka, artystka Teatru Słowackiego. W głębi Baszta Pasamoników. — Fot. „As"

Nr. 24
12 CZERWCA 1938 R.
CENA 40 GROSZY



ROMAN BACH-ŻELEWSKI

POD WIELKIEMI ŁUKAMI

SZKIC

Ranek 6 września 1580 roku skłębił się ponuremi chmurami nad Wielkołuckim zamkiem, którego ogromne wały, potężne mury i baszty obłożone na jedenaście łokci darnią dla obrony od kul ognistych, wznosiły się nad pociemniałe wody toczącą rzeką Lowat. Lecz nie brak słońca pognębił ostatecznie na duchu księcia Teodora Oboleńskiego i całą załogę, lecz widok, w którąbyś stronę oczu nie obrócił, koliskiem rozłożonych wojsk Batorowych. Tu Litwini pod Mikołajem i Krzysztofem Radziwiłłami, hetmanami wielkim i polnym litewskimi, tam gwardja królewska Jana Zborowskiego, kasztelana gnieźnieńskiego i jazda z najprzedniejszej szlachty polskiej złożona pod Januszem księciem Zbaraskim, ówdzie Ruś przez Mikołaja Sieniawskiego, hetmana polnego koronnego wiedziona, gdzieindziej znów piechoty wybraniecka i węgierska Drohojewskiego i Bornemissy. A wszystkim przewodził potężny talentem i charakterem, jak gniew Boży nad Moskwą wiszący — Batory, mając u boku największego statystę polskiego, a i wodza niepośledniej miary, Jana Zamojskiego, kanclerza i hetmana wielkiego koronnego. Tęskne oczy załogi przez tyle dni i nocy coraz zwracały się w kierunku Moskwy, wypatrując, zali car ich nie uratuje od zguby, lecz daremne to były pragnienia. Iwan Groźny lękał się zetrzeć ze straszliwym Węgrem, a wysłanemu w odsiecz Wielkim Łukom kniaziowi Chilkowowi też zbrakło odwagi i zawarłszy się w Toropcu, kroku dalej nie chciał postąpić.

Król, który jeden z pierwszych był wstał, siedział w swym namiocie nad mapami i co raz to wąsa gładząc, spozierał na nie. Z oblicza widać było, iż myśli jego nie są lekkie. I nie dziwota. W dążeniach swych, mających na celu jeno wzmożenie potęgi Polski, ze strony wielmożów i szlachty więcej przeszkód, jak pomocy doznał. Szczególnie możny ród panów Zborowskich, wielce krzywem okiem patrzył, że nie na nich, którzy do jego obioru znacznie się przyczynili, a na Zamojskim, jakimś tam marnym szlachetce, który od starostwa bełzkiego zacząwszy, po najwyższe w kraju dignitates sięgnął, oparł się.

Lecz tymczasem inne sprawy były pilniejsze, a to odzyskanie zagrabionych przez Iwana Inflant, odzyskanie Smoleńska, a może, jeśli Bóg poszczęści, złączenie po upadku cara Moskwy z Polską unją podobną litewskiej. Uśmiechnął się, widząc w myśli ogromny wzrost znaczenia Polski i tak dzięki Jagiellonów mądrości będącej już mocarstwem. Lecz by to osiągnąć, trzeba będzie jeszcze walczyć z sejmem o uchwalenie dalszych podatków, potrzebnych głównie na uzupełnienie nielicznych regimentów pieszych i inżynieryjnych przez zaciąg cudzoziemskich, a które przy wrogu niechętnie za mury wychodzącym były konieczne. Te to myśli o przyszłych targach z nieskorem do ofiar społeczeństwem dręczyły go.

Usłyszawszy kroki za przepierzeniem, dzielącem namiot na dwie części, zwrócił oczy ku niemu. Uchyliło się, by przepuścić jasną głowę pacholika.

— Jegomość pan kanclerz pyta, czy Wasza Królewska Mość przyjąć go raczy?

— Proś.

Batory ze szczerą sympatją spojrzał na wchodzącego Zamojskiego. Tak, nie zawiodła go ta spokojna, mądra i prawa twarz. Czteroletnia wspólna ciężka praca najlepszym tego była dowodem. Król, mający dar dobierania sobie ludzi, już w początkach panowania poznał, iż nie w panach Zborowskich, nikim innym, jeno w Janie Zamojskim, człowieku ogromnych zdolności, ambicji, mądrości i gorącego do kraju afektu, jest jego oparcie i coraz nowemi darząc zaszczyty, uczynił go pierwszym po sobie w kraju. Ale teraz, gdy kanclerz świeżo po Radziwiłłównie owdowiał, zamyślił go bardziej jeszcze wynagrodzić, wyżej jeszcze wynieść przez spowinowacenie z osobą królewską. Szanując jednak jego boleść, plan ten przy sobie krył.

Zamojski skłonił się i na zapraszający znak usiadł na zydlu.

— Jako kanclerz czyli jako hetman przychodzisz waszmość? — z uśmiechem spytał król.

— Jako hetman Najjaśniejszy Panie, jako hetman prosić, by ostateczny szturm już przypuścić i wziąć ten zamek wreszcie, boć bezmała dwa tygodnie już tu leżymy, zima się zbliża, a tyle jeszcze przed nami do zrobienia.

— I ja chcę to już zakończyć. Wprawdzie pociski ogniste nie zrobiły tej szkody, na jaką liczyliśmy, a to z powodu owych ochron z darni, ale spero, iż znacznie Oboleńskiego znękaliśmy ciągłem szarpaniem i ducha w niem osłabiliśmy, a nasi przeciwnie, z samej niecierpliwości tem mocniej uderzą. Zresztą trzeba wykorzystać nim deszcz spadnie, na co zdaje się zanosić, iż grunt po onem przekopaniu przez waszmości grobli i spuszczeniu jeziora do rzeki obeschł, bo inaczej znowu od trzech stron zamku dobywać nie będzie można. Chcę więc, by dzisiejszy cios był ostatnim. Wezwę tu potem ichmościów dowódców i dam instrukcje, chciałem się jeno jeszcze dowiedzieć, jakie zdaniem waszmości są widoki na uchwalenie w sejmie dalszego dwuletniego podatku na wojnę? Póki bowiem Inflant nie odzyszczemy, póki Iwanowi karku w samej Moskwie nie nadepniemy, póty wojny poniechać nie możemy. Zresztą jak to waszmość wiesz, liczę, iż pognębienie Moskwy może Polsce prócz Inflant przynieść w przyszłości niepomierne korzyści, których dla wygody panów i szlachty poniechać jawną byłoby obrazą Boską!

— Wasza Królewska Mość! — odrzekł hetman po namyśle. — Ciężka to będzie sprawa, boś już i tak cudu dokazał, uzyskawszy złotego od łanu, gdy przywileje o dwu groszach mówią, aleć myślę, iż pohałasują, a wreszcie dadzą się przekonać o konieczności nowej wyprawy i pobór uchwalą, bo naród nasz prawy jest i zacny, jeno potrzebuje sternika, a takim Ty właśnie jesteś Panie!

— Jeśli nim będę, to przy twej tylko pomocy, mości Zamojski, bo przy wszystkich swych zaiste wielkich cnotach i tę masz zaletę, iż wyszedłszy z szlachty, która teraz przed wielmożami w sprawach państwa prym wzięła, jak nikt znasz jej dobre i złe skłonności i pierwsze wydobyć, na drugie remedium znaleźć potrafisz. Co się zaś poboru tyczy, toś mnie pocieszył waszmość, bo choć sam tak myślałem, to miło jest od kogoś usłyszeć potwierdzenie. Nim jeszcze tamtych tu zwołam, chcę waszmości uwiadomić, iż w tym jeszcze roku musimy wziąć Newel, Toropiec, Zapołocie i Jezierzyszcza. W przyszłym, jeśli Bóg nam będzie łaskaw, ruszymy na Psków, a potem Moskwę — klasnął w dłonie, a gdy zjawił się pacholik, rzekł: — Pchnij ordynansowego prosić Ichmościów na radę.

Pochylili w milczeniu głowy nad mapą, lecz wnet za wejściem pierwszego z wezwanych unieśli je. I pacierz nie minął, a wszyscy już się zebrali. Król rozejrzał się po zgromadzonych. Obok poważnych starców siedzieli i ludzie młodzi, w sile wieku, obok dumnych twarzy panów polskich widne były śniade, zawadjackie Węgrów. Wiedział dobrze, iż wszystko ludzie to wojenni, świetny materjał, lecz nieurobiony, do zbytnich swobód i nieposłuchu nawykły. Gdy ich ujmę mocno w garść i do pracy dla dobra kraju, nie osobistego, włożę — pomyślał — siła z takimi zdziałać będzie można.

— Wezwałem tu waszmościów, by wolę naszą objawić zakończenia dzisiejszym szturmem tego oblężenia.

— Wielki już czas Wasza Królewska Mość, bo moi ludzie choć na ochotnika na mury się drą, sarkają, i że zgnić im tu chyba w nierobstwie przyjdzie, i że zgoła już w siodle siedzieć zapomnieli! — ozwał się książę Zbaraski.

— Nie zbraknie wkrótce twej jeździe mość książę roboty, ale ochocie rad jestem. Ad rem jednak. Regimenty piechotne wybranieckie i węgierskie pod mości Drohojewskim i Bornemissą pierwsze ruszą na mury i wedrzeć się na nie pokuszą. Jeno niech szczyty faszyną przyrzucą, by pociskom się ustrzec. Imci panowie hetmani litewscy wyznaczą z pomiędzy towarzyszy pancernych komendantów dla ciurów i na warownię ich pchną. Takoż sobie poczynać będą hetmani koronni ze swoimi. Wreszcie z jezdnych rot komu wola, na ochotnika skoczyć może. Natardie sukurs mieć będzie w silnym ogniu dział. Ludziom zapowiedzieć, że szturm aż do skutku prowadzonym będzie. Tu chciałem waszmościom pokrótce de rebus futuris napomknąć: po upadku warowni ostawimy grzeczną załogę dla odbudowania i obrony a sami mało odpocząwszy ruszymy dalej. Ty Bornemissa w dziewięćset ludzi węgierskiej piechoty pójdziesz wspomóc wojewodę połockiego Dorohostajskiego Newla dobywającego. Jegomość pan hetman wielki litewski pod Jezierzyszcze ruszy, pan Zamojski pod Zapołocie, by kniazia Saburowa dostać, co niełatwem jest dziełem, bo równie on wojenny jak Oboleński. A Wy, mości książę — zwrócił się do Zbaraskiego — dacie swym jezdnym rotom nielada zatrudnienie, bo kniazia Chilkowa w Toropcu zamkniętego wywlec musicie. Zresztą wszystkim waszmościom w swoim czasie bliższe instrukcje wydam, teraz czas do ludzi iść, by do boju ich sposobić.

Z głośnem szuraniem ław i zydli powstali i skłoniwszy się królowi, na obóz ruszyli. Wnet i król przez namiot wyszedł, by podanego konia dosiadłszy doglądnąć wszystkiego. Z radością ujrzał, iż wojsko do boju nagotowane już było i znaku jeno czekało. Spojrzał na mury milczące, obojętne, jakby zamarłe i pchnął ordynansowego do szańczyków. Wraz ozwały się grubym basem potężne moździeże i cieńszymi głosy pomniejsze działka tam ustawione. Kule ogniste jęły padać na zamek, szkód większych nie czyniąc, gdyż wnet je sprawnie gaszono. Mury milczały dalej. Batory zwrócił się ku piechotnym regimentom i skinął ręką. Bornemissa na znak ten czekający rzucił swych Węgrów z niecierpliwości już ustać niemogących, do przodu. Runęli przed siebie jak sfora ze smyczy puszczona, choć w należnym ordynku. Wnet i wybranieccy pod Drohojewskim ruszyli. Ledwo pierwsze szeregi atakujących połowę odległości przebyły, zagrzmiały działa zamkowe, srogie wśród nich wyrwy czyniąc. Węgrzy, stary, zaprawny w bojach żołnierz, niewstrzymani dalej biegli, wybranieccy pierwszy raz z majątków królewskich na wojnę „wybrani" zawahali się pod ogniem, lecz wnet słowy oficerów oprzytomnieni, okrzepli i bieg podjęli. I niewiele też po Węgrach wałów i murów dopadłszy, jęli przyniesione drabiny przystawiać i chroniąc głowy pod tarcze faszyną okryte, na górę się drzeć. A już od obozu nowy krzyk się podniósł i litewskie a koronne ciury niesfornym hurmem sypnęli się, prześcigając wzajemnie w nadziei wielkich łupów. I szlachta w tyle nie pozostała, lecz na ochotnika znaczną gromadą poszła. Spokojne przed chwilą mury całkiem różny teraz przedstawiały widok. Ze wszystkich stron pięli się na nie dobywający, lecz rażeni z kusz i samopałów, cięci szablami, kłóci dzidami, strącani ogromnemi kamieniami i kłodami zrzucanemi z góry, wrzątkiem oblewani, walili się z drabin, pociągając za sobą poniżej stojących. Obrońcy długiemi drągami odpychając drabiny wywracali je.

Dokończenie na str. 21-ej.

ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY

WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURYER" S. A.
REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: JAN STANKIEWICZ
KIEROWNIK LITERACKI: JULJUSZ LEO.
KIEROWNIK GRAFICZNY: JANUSZ MARJA BRZESKI.
ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: KRAKÓW, WIELOPOLE 1 (PAŁAC PRASY). – TEL. 150-60, 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65, 150-66
KONTO P. K. O. KRAKÓW NR. 400.200.
PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY Nr. 11 PRZEZ URZ. POCZT. KRAKÓW 2

AS

ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY

CENA NUMERU GROSZY 40
PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR.
CENA W CZECHOSŁOWACJI Kc. 2.50

CENY OGŁOSZEŃ: Wysokość kolumny 275 mm. — Szerokość kolumny 200 mm. — Strona dzieli się na 3 łamy, szerokość łamu 63 mm. Cała strona zł. 600 Pół strony zł. 300. 1 m. w 1 łamie 90 gr. Za ogłoszenie kolorowe doliczamy dodatkowo 50% za każdy kolor. prócz zasadniczego. Żadnych zastrzeżeń co do miejsca zamieszczenia ogłoszenia nie przyjmujemy

Numer 24 **Niedziela, 12 czerwca 1938** **Rok IV**

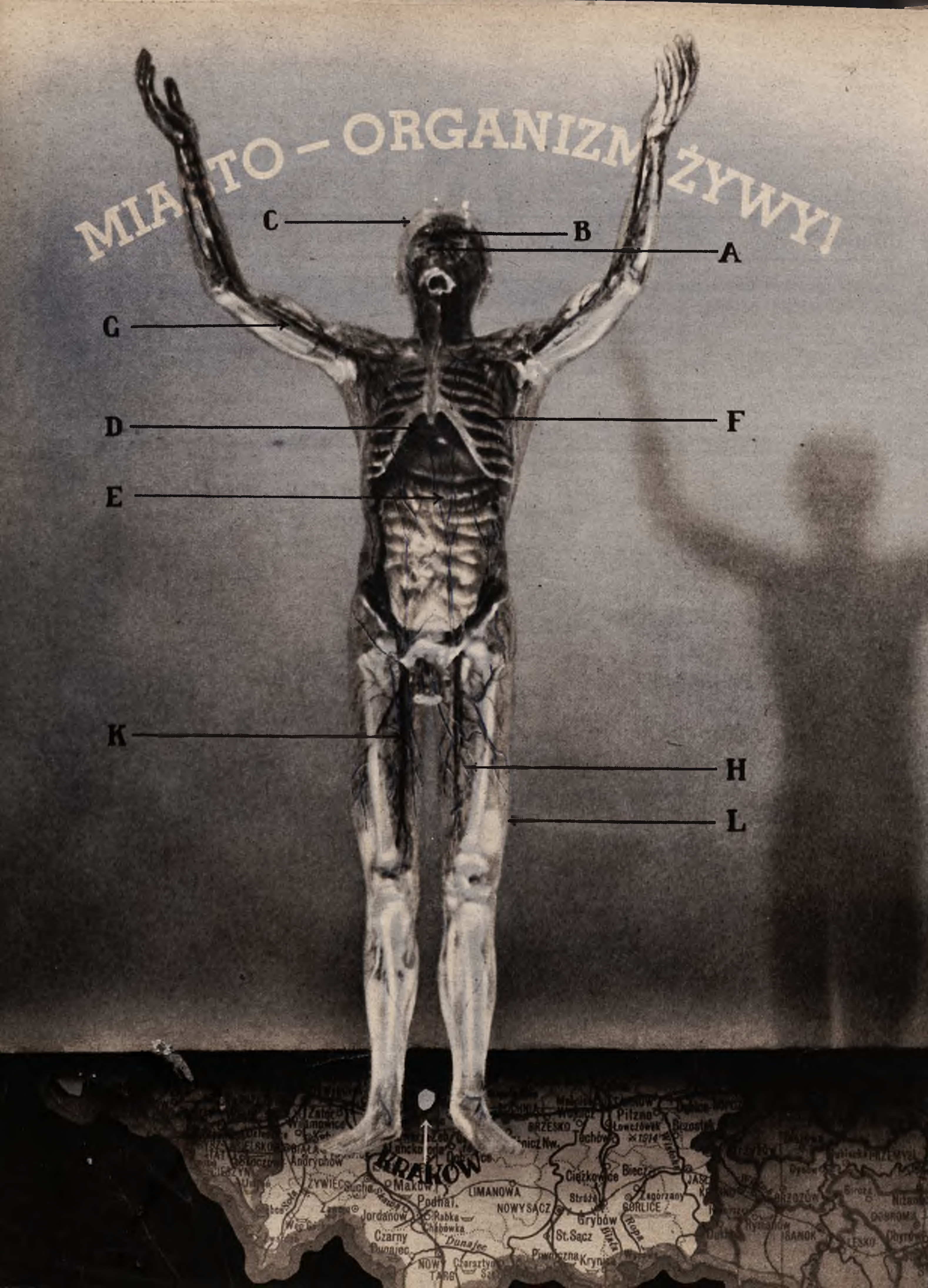
ASY NUMERU 24-GO:



Fot. „As"

W programie „Dni Krakowa", któremu nie brak imprez o najwyższym poziomie artystycznym — począwszy od festivali muzycznych na Wawelu, aż do widowisk regionalnych, rozgrywających się w malowniczych murach starego miasta — uwzględniono też rozrywki o charakterze popularnym dla szerokich mas publiczności. Tej zabawy dostarcza przybyłym na „Dni Krakowa" zbudowane przy błoniach Wesołe Miasteczko, w którem na wzór zagranicznych Luna-Parków funkcjonują różne urządzenia, jak karuzele, strzelnice, kolejki, loterje itd. Na zdjęciu: Fragment karuzeli w Wesołem Miasteczku, na której najchętniej jeżdżą dzieci.

NUMER SPECJALNY NA „DNI KRAKOWA"



MIA TO – ORGANIZM ŻYWY!
C
B
A
G
D
F
E
K
H
L
KRAKÓW
Zator
Wadowice
Andrychów
ŻYWIEC
Sucha
Maków
Podhal.
Jordanów
Rabka
Chabówka
Czarny Dunajec
NOWY TARG
LIMANOWA
NOWY SĄCZ
St.Sącz
Piwniczna
Krynica
Grybów
GORLICE
Biecz
Ciężkowice
Stróże
Zagórzany
BRZESKO
Tuchów
Pilzno
Łowczówek
Dunajec
SANOK
LESKO

Życie miasta — organizmu zbiorowego — powstaje, trwa i zamiera równolegle z życiem jego mieszkańców. Zawsze jednak decydującą role odegrają tu warunki, na jakie w danym okresie natrafi miasto jako centrum ziem okolicznych, oraz jako komórka w organizmie całego państwa. Od kształtowania się tych warunków zależą drogi rozwojowe życia miasta, jego tempo i rozmach.

Wiemy, że ludzie gnieżdżący się w ciasnych, dusznych i ciemnych mieszkankach, tracą zdrowie, wcześnie umierają i wydają na świat potomstwo słabe, ułomne. Dopiero dużo światła i wolne, pełne powietrza przestrzenie przywracają im siły, dobry wygląd i przesuwają granicę ich życia o wiele lat.

Miasto, choć stanowi dzieło rąk ludzi, podlega tym samym prawom przyrody. Już przy jego narodzinach powstaje problem, czy wytyczono mu takie granice, które w przyszłości, gdy róść zacznie, będzie można swobodnie powiększać. Każda bowiem znaczniejsza przeszkoda na tej drodze doprowadza do wegetacji, do stanu zamierania.

Niewiele miast posiadło takie granice od swego zarania, niewiele z tych, co budowały się przed wiekami. I gdy w naszem stuleciu, w ślad za rozwojem techniki, konjunkturą gospodarczą, a potem przeludnieniem, przyszedł rozrost skupowisk ludzkich, te z pośród nich, które do niedawna dławił uścisk starych murów, stanęły wobec konieczności szybkiego rozszerzenia dawnych granic, poprostu rozerwania tego średniowiecznego pasa i wyjścia na okoliczne, wolne przestrzenie.

Problem ten nie wszędzie można było szczęśliwie rozwiązać. Warunki terenowe, oraz wielkie koszta przebudowy całych dzielnic, przerastające możliwości finansowe danego miasta, doprowadziły niejednokrotnie do tego, że to wszystko, co mieściły w sobie stare mury, pozostało niby muzeum odrębną całością, luźnie tylko złączoną z powstającemi w szybkiem tempie nowoczesnemi dzielnicami, które zakładano jako nowe miasto. Gdzieindziej znowu — a między innemi i w Krakowie — rozwój miasta poszedł po linji harmonijnego wiązania nowozabudowujących się przestrzeni z starem centrum, które pozostało niemal idealnym środkiem wciąż powiększającego się koła.

W związku z tym pędem rozrodczym komórek organizmu miasta, w czem przedewszystkiem przejawia się jego siła żywotna, powstały nowe zagadnienia komunikacyjne i aprowizacyjne, a z niemi konieczność rozbudowy dawnych urządzeń, lub wprowadzenia innych, dostosowanych do wzrastającej liczebności mieszkańców i odległości dzielnic. I tu charakter miasta musiał nieraz stanąć na przeszkodzie dowolnemu urzeczywistnieniu tych problemów. Pomysłowość, kultura i zmysł artystyczny tych, którym poruczono to trudne zadanie, uratowały niejeden gród od zniszczenia jego zabytkowej architektury i doprowadziły do szczęśliwego wyeliminowania przy tych pracach objawów, towarzyszących wytyczaniu dróg fałszywie pojętej cywilizacji.

Patrząc na obok zamieszczoną ilustrację organizmu człowieka, którego ramiona wzniesione w górę, są tym widomym znakiem dążeń ludzkich do coraz większego rozwoju ducha i ciała, wyczuwamy za nim sylwetkę miasta z jego wyniosłemi wieżycami — symbolami tych samych dążeń. I tak powstające porównanie pozwoli nam może przyjrzeć się miastu inaczej, niż to zwykliśmy kiedyindziej czynić, temu miastu, o którem zapomnieliśmy, że żyje podobnie jak każdy z nas, ludzi.

JULJUSZ LEO.

Usta (głos)	**A**	
Oczy	**B**	
Mózg	**C**	
Płuca	**D**	
Żołądek	**E**	
Serce	**F**	
Ręce	**G**	
Nogi	**H**	
Arterje	**K**	
Skóra	**L**	

A



→ USTA:

GŁOS

Mówią, że Krakowianie są spokojniejsi od innych. Nad żadnem bowiem miastem nie czuwa tak, jak nad Krakowem od wieków, podchmurna wartownia opieki i uczucia —wieża Marjacka. Z niej co godzina płynie zapewnienie: „możecie się bawić, martwić, rodzić, umierać, bić lub kochać —a ja wam czas i kres wszystkim wymierzę"...

Tutaj w Krakowie widzieliśmy z wieży różnych gości duchowej stolicy Polski, tych najmilszych i tych... niepożądanych. Wieża przypominała przez długi okres niewoli, że czas upływa i zaborcy też miną. I minęli, a obecnie hejnał z wieży Marjackiej budzi i kładzie do snu codziennie Kraków, a jego trębacze są bodaj najpopularniejszymi, a zwłaszcza „najgłośniejszymi artystami w Polsce, bo gdy w południe dają znać, że dzień — smutny czy wesoły, doniosły czy szary — już do połowy upłynął — to słychać go w całej Polsce, a nawet i w całym świecie.

Hejnał jest bezosobowy, przeważnie nie znamy jego wykonawcy, a jednak jest najpowszechniej i bodaj najserdeczniej witany wszędzie, gdzie biją polskie serca i łączą się przy dźwiękach w krótkiej chwili namysłu: — jesteśmy, trwamy i wszystko złe przetrwamy!

Hejnał Marjacki jest Kiepurą naszych wież strażniczych i bodaj jeden w Polsce wykazuje dziś trwałość ponad wszelkie aktualności. Niewyszukana jego melodja, a jednak jakże głęboko zapada w serca. Oto słyszymy go w południe: — Kraków czuwa!

Dobrzeby było, gdyby wszyscy zagonieni w naszym kraju za przejściowemi kłopotami, lub też skłóceni z powodu bieżących rozdźwięków — w chwili gdy po falach eteru płynie w południe hejnał — zastanowili się, przerwali spory, odpoczęli od skrzeku rzeczywistości — i pomyśleli, że czas biegnie i niebawem odbierze walor oraz rację najgwałtowniejszym zatargom...

Codzienny „koncert" Krakowa na trąbce hejnałowej — to nietylko lokalny obyczaj — to symbol, że tu do wawelskiego wzgórza winny się zawsze kierować myśli i uczucia narodu zwłaszcza w momentach trudniejszych, jakich obecna chwila nam nie skąpi.

Jedno trzeba podnieść koniecznie: z wieży Marjackiej nie zabrzmiał nigdy fałszywy ton, bo „solo" jej trębacza „najwyższego w Polsce" (na wysokości 80 metrów) brzmi zawsze harmonijnie i czysto! Jest to wynikiem długich studjów i ścisłego egzaminu, po którym kandydat dopuszczany jest do tych już dziś „światowych koncertów".

Wieża Marjacka w swym hejnale wyprzedziła o wieki dzisiejsze t. zw. zegarynki i inne czasomierze, bo godziny przez nią wymierzane są bardzo ścisłe i ustalane przez obserwatorjum astronomiczne w Krakowie.

Codziennie w południe strażnik łączy się z wieży telefonicznie z obserwatorjum i otrzymuje stamtąd sygnał wybicia godziny 12-tej. Podają mu telefonem liczby: 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9-tą — i — 10-tą, a po dziesiątce strażnik uderza po raz pierwszy w dzwon i bije następnie godzinę 12-tą. Dalsze godziny wybija i obwieszcza hejnałem według chronometru, posiadanego na wieży.

Pożycie Krakowa z wieżą Marjacką ułożyło się też od wieków serdecznie, bo wiemy, że tak jak każdego ranka wzejdzie słońce — powita je radosny hejnał z wieży Marjackiej.

Słyszymy go zawsze tak w radosnych jak i w smutnych chwilach — rozbrzmiewał, gdy przez Rynek krakowski przeciągały pułki obce nieprzyjazne, w czasie wojen, a także i w czasie ostatniej potrzeby polskiej żegnał naszych żołnierzy, ruszających do zwycięskiego boju z bolszewickim najazdem.

Czuwają nad nami różni i różnie, serdecznie i przemijająco, wrogo i entuzjastycznie, ale jedna wieża Marjacka czuwa zawsze jednakowo, bezinteresownie, mierząc tylko czas...

Kraków czuwa!

STEFAN MARJAN NOWIŃSK



OCZY

Na lewo: Okna w stylu barokowym. Wszystkie zdjęcia: „As".

Na prawo: Pasmowy układ okien na frontonie nowoczesnej kamienicy.



Już zwolna powstaje słońce i pierwsze blaski rzuca na uśpiony Kraków. I pierwsze budzą się oczy miasta: okna.

Powlekają się zwolna barwami świtu, który różowi się na ich szybach — i zdają się otwierać powieki i mrugać jak oczy człowieka, który się budzi i którego razi jeszcze światła dnia.

A potem — z biegiem idących godzin — okna patrzą coraz wyraźniej, otwierają się szeroko, wodzą niemym wzrokiem za każdym ruchem życia miasta.

Różne są te okna — oczy Krakowa, jak rozmaite są oczy ludzkie. Są tajemnicze, zaklęte w przeszłość witrażową, nabrzmiałe chłodem i powagą wnętrz, które za niemi się kryją. Są krągłe zdziwieniem dawnych epok, romańskim znaczone kształtem i ostre, jakby zmrużone surowo, gotyckie. Są okna wielkie, przejrzyste, jak oczy dziwnych stworów nieposiadających powiek — wypatrzone prosto w słońce okna nowoczesne. I są drobne, jakby strwożone i nieśmiałe — chociaż największe ilością — szare, zwykłe oczy setek brudnych kamienic.

Tysiące oczu patrzy na życie Krakowa i tysiące tysięcy kryje przed nim życie swego wnętrza. Jak oczy człowieka kryją myśl jego i maskują uczucie, tak okna zakrywają treść przestrzeni niemi zamkniętej. Lecz jak z wyrazu oczu ludzkich wyczytać można nieraz prawdę o człowieku — tak z wyrazu okien-oczu wyczytasz dużo.

Te oto kryją za sobą ponure, ciężkie życie, ukute w mroku, twarde i bezwzględne. Tamte znów — pracę wielką, samotną, natchnienie skrzydlate, kunszt twórczy. Inne — miłość naiwną i słoneczną, której motylich blasków nie zmyła jeszcze bezwzględna dłoń życia. A te — modlitwę, a tamte — zabawę. Albo gorycz i smutek samotności, albo szczęście i śmiech dziecka. Dużo wyczytasz z ich wyrazu, z kwiatów, przed niemi się barwiących, z firanek — albo też z zimnej pustki, którą patrzą.

Ale czy naprawdę wszystkie te okna-oczy śledzą bieg naszego życia? czy naprawdę obserwują nasze kroki?

Gdy spojrzymy w stare witraże, w średniowieczne okna zabytkowych budowli — nie zdaje się nam, by patrzyły one na nas. Są one jakby odcięte od naszego życia, obojętne na nie. Są jakby wpatrzone gdzieindziej — w to, czego my już nie widzimy i zobaczyć nie możemy: w przeszłość...

Tak, w przeszłość patrzą witraże marjackie, w przeszłość patrzą okna zabytków... Mimo ich spojrzeń toczy się nasze życie dzisiejsze, obojętne im i obce.

To życie nasze śledzą raczej okna normalnych kamienic — te najmniej skomplikowane, z za których dolata zgiełk przeciętnego życia, szarych rozmów, zwykłego kieratu dnia.

Ale są też wyniosłe, szklane oczy nowych, olbrzymich gmachów. I one nie w przeszłość, ale też i nie na nas: one patrzą w przyszłość...

W. Zech.



Okno w stylu wczesno-gotyckim.



Setki „oczu" nowoczesnej kamienicy.



Okno w stylu późno-gotyckim.



Na lewo: Planetarium, którem posługiwał się Mikołaj Kopernik.

C: *Mózg*

Są miejsca, z których choć wykute tylko z kamienia lub zbudowane z cegły czy marmuru, promienieje jakaś potężna, ludzka wola, które narzucają nam swój nastrój, [illegible]ują swym potężnym wpływem nasze poglądy czy sympatje, naginając nas do swoich.

Takiem miejscem jest dziedziniec Bibljoteki Jagiellońskiej...

Gdy na rynku czy w pobliskich ulicach rozgwar miasta, pełny ogłosów trąbek samochodowych, zgrzytu kół i głosów ludzkich, każe nam myśleć o dniu bieżącym, gdy każda zauważona scena łączy się ściśle z naszemi drobnemi, miłemi lub przykremi sprawami, tu, na tych kilkudziesięciu metrach kwadratowych pokrytych kamiennemi płytami, tu w pobliżu małego pomnika Mikołaja Kopernika, wszystkie te sprawy maleją, kurczą się, stają się niemal niewidoczne. Czujemy jakieś upokorzenie, że jesteśmy jak wszyscy inni, że tylko w pewnych chwilach życia umiemy wniknąć w tę wielką, wspaniałą ciszę tych murów, umiemy się z nimi zespolić, wsłuchać w ich odwieczny szept. Przed gotyckiemi odrzwiami Bibljoteki Jagiellońskiej milknie rozgwar spraw drobnych, spraw codziennych: wchodzimy na teren Polskiej Kultury.

Oparłszy się o filar kamienny, wodząc oczyma po balustradach, stajemy się cząstką tego wielkiego królestwa wiedzy, nauki, kultury. Zdawało się nam przed chwilą, że jakaś postać przeszła popod filarami: czarne, długie szaty, biret na głowie, na palcu jakiś wielki pierścień. Twarz pogodna i zamyślona, jakby szukająca przyczyn tak wielu rzeczy. Może to był Jan Długosz, nasz pierwszy dziejopis, rozmyślający o początkach „tego wielkiego królestwa"? A może to był mistrz Mikołaj, swym genjuszem rozgraniczający gwiazdy, ustalający ich ruch i bieg? A może jeszcze kto inny: Kalimach Buonaccorsi, wielki statysta, zausznik króla Jogomości, co to ponoć „absolutum dominium" w Polszcze chce wprowadzić?

Postacie, które zdawało się nam widzieć były złudą: pozostał ich duch i owoce ich pracy. To Bibljoteka Jagiellońska i Uniwersytet przez Kazimierza Wielkiego w r. 1364 fundowany, a akademją zwany, wsparty tak szczodrze przez córę domu andegaweńskiego Jadwigę, małżonkę mężnego księcia Jagiełły — to mózg Polski, gdy serce biło i bije nadal, tam na górze wawelskiej, w królewskich komnatach. Tu w tych mrocznych salach uniwersytetu, tu przy pulpitach zasłanych księgami o ciężkich oprawach, pracowała myśl polska i stąd rozchodziła się po wszystkiem królestwie. Ta myśl polska szła hen gu Poznaniowi, ku grodom czerwieńskim, ku puszczom litewskim, docierała na ukrainne pola, nad Morze Czarne, nad Bałtyk...

Była mądra, głęboka, prawdziwa. Nie była tworem sztucznym, przejściowym. Zdobywała opornych, przekonywała oponentów, jednała przyjaciół po wszystkim świecie. Jak w olbrzymim tyglu, do którego alchemicy, dociekający tajemnic powstawania złota, wrzucają raz po raz to ten, to ów metal, tu w tych starych krakowskich murach wytapiała się, mężniała, oczyszczała polska kultura. Różne w nią wchodziły składniki: wszystkie zgodnie, harmonijnie tworzyły nową wielką całość. I lubiani „apud Polonos" synowie Italji i Francuzi z dworem królewskim przybyli, i synowie wschodu o skośnych oczach, ale o polskiem sercu — Tatarzy, i przyjęci gościnnie w tem królestwie Ormianie, i Niemcy, kupczący towarem, ale dzielni pracownicy, obrachowani i wytrwali, i nawet Szkoci z dalekich krain przybyli, wszyscy przynosząc cząstkę tej kultury, przejmowali jednak tę ogólną, na odwiecznym porządku rozwojowym opartą; stąd z pod olbrzymich, do wojennych maszyn podobnych pras wyszły druki Hallerów, Wietorów i in.

Kraków był mózgiem Polski. Stąd wyszła pierwsza nasza wielka historja Długosza, z tej akademji wychodzili mężowie „periti bello et consilio". — To też Paprocki słusznie mówi, że:

„W ten czas sława, pożytek, ta korona miała, kiedy z łona matki godne syny bra-



Na prawo: Dziedziniec Bibljoteki Jagiellońskiej — jeden z najpiękniejszych zabytków architektonicznych średniowiecznego Krakowa.



Powyżej: Fragment wnętrza sali Obiedzińskiego w Bibljotece Jagiellońskiej.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA FOT. „AS"



Na prawo: Z Krakowskiej Akademji Sztuk Pięknych wyszła większość dawniejszych malarzy polskich o światowej sławie, jak również wielu nam współczesnych.

ła do swej rady". Stąd i później uczeni „szkoły krakowskiej" dociekali powodów upadku Polski, wskazując drogę na przyszłość. A gdy Warszawa padła zdławiona ręką moskiewską, gdy uniwersytet warszawski — Szkoła Główna — przestał istnieć w dwójnasób rolę swą przewodniczki kultury objął znów Kraków. Pokonani siłą, na ciele spętani, szukaliśmy wolności ducha i myśli, a dawały ją znów gotyckie mury kryjące powiew przeszłości.

Wielka poezja i wielka sztuka owiały jakąś mgłą to miasto. Jakby przymrużając oczy, by nie widzieć dokładnie konturów, wielcy poeci i wielcy malarze tworzyli wspaniałą złudę, ożywiali swem słowem i swemi barwami to, co już należało do innego świata. Wizje Wyspiańskiego i wizje Matejki, zrodziły się w tem mieście. Tak tedy i dalej kultura polska, ten skarb, który pozwolił nam odzyskać niezależność, rosła tutaj, mężniała, nabierała nowych soków, by rozsadzić mury więzienia, które potrójnym pasem otaczały Polskę.



Na lewo: Uniwersytet Jagielloński rozporządza licznemi laboratorjami wzorowo i nad wyraz nowocześnie urządzonemi, z których wyszedł już niejeden wynalazek o epokowem znaczeniu.



Na prawo: Pod kierunkiem wielkiego rzeźbiarza prof. Laszczki, studenci Akademji Sztuk Pięknych poznają arkana sztuki rzeźbiarskiej i ceramicznej.



Poniżej: Również i krakowska Klinika Położnicza stanowi ważną placówkę naukową.

A gdy zabrakło polskiej krainy, Kraków znów do nowego został powołany zadania: uniwersytet, Akademja Umiejętności, Szkoła Sztuk Pięknych, liczne muzea, Pałac Sztuki i tyle innych przybytków ludzkich umiejętności zaczęły odgrywać rolę nauczyciela Polski. W tę więc stronę zwracały się umysły i oczy, stąd oczekiwano wyroku, wskazówki, rady i pocieszenia. Każde słowo wyrzeczone przez instancje naukowe Krakowa, rozbrzmiewały w całej Polsce podobnie, jak hejnał z wieży Marjackiej. Czy to był pogrzeb Mickiewicza, czy Asnyka, czy jubileusz działalności autorskiej J. I. Kraszewskiego, zawsze związane były z Krakowem.

W Krakowie lub krakowskich szkołach działali tacy potentaci nauki jak Szajnocha, Stanisław Tarnowski, Potkański, prof. Piekosiński, Klaczko, Bobrzyński i t. d.

A gdy w kilka lat przed wielką wojną światową znów nowe prądy powiały w literaturze, gdy duchy młodych autorów i artystów buntować się poczęły przeciwko dawnej formie i dawnym sposobom myślenia i patrzenia na świat, bunt ten, „Młoda Polska", rozbiła swe namioty w małej kawiarence przy ul. Florjańskiej, opodal starej wieży fortyfikacyjnej.

Stara baszta miejskich fortyfikacyj została zdobyta przez małą armję młodopolską...

Lecz nie zakłócało to harmonji: przeciwnie rywalizacja starych i młodych, walka o wpływ na duszę całej Polski stawały się tylko bodźcem do powstawania coraz to cenniejszych i ciekawszych dzieł.

Gdy odzyskaliśmy samodzielność, Kraków, aczkolwiek przez los pokrzywdzony, bo nie mający już tej wyjątkowej sytuacji, jaką posiadał przed wielką wojną, jako jedyna trybuna nauki i opinji polskiej, dzielnie walczy o zachowanie swego odwiecznego charakteru. Liczne instytucje naukowe jak Uniwersytet, Szkoła Sztuk Pięknych, Akademja Górnicza, oraz artystyczne placówki, jak Pałac Sztuki, liczne muzea (Narodowe, Dom Matejki, muzeum im. Czapskich, muzeum Przemysłowe itd.), utrzymują tę atmosferę o wysokiem napięciu intelektualnem. Każdy kamień, każdy dom niemal mówi o czemś godnem wspomnienia: całe miasto to wielkie muzeum, ożywione ludzką myślą i wolą. Dzięki tym wszystkim cechom i okolicznościom, Kraków pozostał na wyżynie, na jakiej stał za czasów dawnej Rzeczypospolitej.

Miastami tego typu są również Heidelberg, Tübingen i inne. Ale czy mogą dorównać Krakowowi? Otóż nie, pomimo swego typowo uniwersyteckiego i naukowego charakteru miasta te niemieckie, podobnie jak angielski Oxford czy Cambridge, nie miały w dziejach kraju nigdy decydującego głosu. Pytano się ich o zdanie w określonej sprawie, odnośnie takiego czy innego zagadnienia naukowego. Ale tylko Kraków zdołał zdobyć stanowisko duchowego i naukowego centrum Polski. Dziwnie też harmonijnie splatały się tu nici sentymentu polskiego z powagą naukową: tem, czem dla Francji było Reims, miasto koronacyjne królów francuskich, tem dla Polaków był Kraków, spoczywający w cieniu jej prastarego zamku.

Mimo to zawsze szedł z postępem: w ślady Długosza wstąpili wielcy historycy współcześni, pracujący nowemi metodami, kontynuatorem wiedzy mat.-fizycznej był prof. Wróblewski, któremu udało się skroplić powietrze, wynalazek wiekopomny, a wielu innych zostawiło w świecie naukowym głośne imię. W ślad za górnikami, dobywającemi sól, złoto, srebro czy ołów w czasach Piastów poszła Akademja Górnicza.

Stare mury Bibljoteki Jagiellońskiej nie zastygły w bezruchu i martwocie — ożywia je nowa myśl i nowa praca.

JAN MALESZEWSKI.



D: P★Ł★U★C★A

koszt 1 km. autostrady to parohektarowy park i jak w interesie gospodarki państwowej leżą dobre drogi tak w interesie zdrowia mieszkańców miast niezbędne są zieleńce i ogrody miejskie. Zwrócił na te sprawy uwagę już J. J. Rousseau, żarliwy miłośnik natury, nazywając miasta drastycznie, „grobami pokolenia ludzkiego"...

skasowanych średniowiecznych murach, okalających stare miasto. I jakkolwiek nie przestaniemy nigdy żałować tych zabytków przeszłości, to jednak błogosławimy twórców tego ogrodu-pierścienia, z Florjanem Straszewskim na czele

Na przykładzie plant uczyć się mogą dzisiejsi planiści, jak wybierać miejsca pod

Na prawo: Fragment Ogrodu Botanicznego — w głębi Obserwatorjum astronomiczne.
Fot. „AS".



Wznoszą się coraz wyżej w górę mury nowoczesnych miast; ludności coraz w nich przybywa, przyczem przyrost jej nie może być proporcjonalny do zajmowanej przestrzeni, więc pną się siedziby ludzkie wzwyż. Nie obeszło się przytem bez kasowania licznych dawnych ogrodów, okalających kościoły, klasztory czy wielkopańskie siedziby. Większość miast pozostała skutkiem tego bez rezerwuarów powietrza, jakiemi są zadrzewione parki.

Kraków stanowi pod tym względem bardzo osobliwy wyjątek, a to szczególnie dzięki wspaniałemu pierścieniowi zieleni, otaczającej centrum miasta. To jego cudowne planty, najistotniejsze płuca organizmu miejskiego, nie mające nic sobie podobnego na świecie. Osobliwością Krakowa są również Błonia, obszerna równina u stóp góry św. Bronisławy, na której wznosi się kopiec Kościuszki.

Planty, obejmujące 40 morgów gruntu, rozwiniętego w 3-kilometrową wstęgę wokół śródmieścia, wraz z innemi parkami miejskiemi i ogrodami publicznemi, oraz coraz liczniejszemi skwerami, tworzą około 300 hektarów zieleni Krakowa, co w przeliczeniu na każdego mieszkańca daje ponad 12 m kw. zieleni publicznej.

Nie jest to mało, jeżeli porówna się Kraków z innemi miastami polskiemi, w których tylko trzy miasta go wyprzedzają, a to Toruń (30.8 m kw.), Poznań (21.8 m kw.) i Białystok (14.5 m kw.). Inne miasta idą już daleko poza Krakowem, jak Bydgoszcz (8.2 m kw.), Łódź i Przemyśl (7 m kw.), Tarnów (5.3 m kw.), Tarnopol (5.2 m kw.), wreszcie Warszawa, nie dosięgająca 4 m kw. na głowę mieszkańca oraz Lwów i Radom, posiadające jej około półtora m kw.

Żadne z miast polskich nie dosięgnęło jeszcze w tym kierunku postulatów Zrzeszeń Ogródków Działkowych, wyrażonych w liczbie 30 m kw. na głowę mieszkańca w Polsce. U naszych najbliższych sąsiadów normy są rozmaite: z niemieckich miast taki Frankfurt posiada 77 m kw., a Darmstadt aż 346 m kw. W Czechosłowacji procent zieleni dla mieszkańców miast wzrasta z roku na rok i osiągnął w Pradze 40 m kw. Jeszcze dalej idzie w tym kierunku gospodarka miejska w Ameryce.

Ale też Ameryka posiada 14 wydziałów planistycznych na uniwersytetach, których absolwenci zatrudniani są w parkach narodowych i zarządach miast. Stan finansowy naszych miast nie pozwala na należyte uwzględnienie spraw zieleni. Niemniej do przeszłości już należy twierdzenie, że ogrody to luksus, bo uważa się je za tak samo ważne jak kanalizację czy oświetlenie.

Kult zieleni tak rozpowszechniony n. p. w Anglji, u nas powoli toruje sobie drogę w społeczeństwie, czego dowodem powstanie Sekcji Zieleni Miejskiej przy Sejmowej Komisji Ogrodniczej, jakoteż Związku Architektów Ogrodników w Warszawie. Wiemy, że



Pomnik dr Jordana w parku jego imienia.
Fot. „AS".

Kraków już w pierwszem ćwierćwieczu XIX stulecia rozwiązał niezwykle szczęśliwie konieczność dostarczenia mieszkańcom zdrowego powietrza, przefiltrowanego przez roślinność, oddając na cel plant grunta po

zieleń miejską. Wiemy, ile zawiniła w tym względzie Warszawa współczesna, łożąc na kosztowne inwestycje parkowo-sportowe w miejscach najnieodpowiedniejszych, które w najnowszych planach stolicy już są przewidziane na inne cele, wywołując konieczność nowego zakładania.

Planty założone w r. 1822 najpierw jako park francuski, przekształcono z czasem w stylu zbliżonym bardziej do angielskiego. Jak wiadomo styl francuski, którego twórcą był słynny Le Nôtre, planista Wersalu i Jamesparku w Londynie, zapoczątkowany był w Polsce już w drugiej połowie XVII w. Był on przetworzeniem dawnego symetrycznego, renesansowego ogrodu włoskiego z basenami i pergolami na rozleglejsze trawniki, kanały wodne, partery kwietnikowe i strzyżone drzewa i krzewy. Styl angielski natomiast, tworzący ogrody naturalne, pejzażowe, wzorowany na ogrodach chińskich Williama Kenta, wprowadziła do Polski Izabela ks. Czartoryska. Połączeniem tych obu stylów stał się nowoczesny demokratyczny park miejski, około propagandy którego zasłużyli się dwaj Francuzi Adré i Vacherot.

Przykładem ogrodu francuskiego ze strzyżonemi krzewami, tworzącemi zaciszne korytarze i zielone salony przybrane pomnikami zasłużonych Polaków, jest park Jordana. Powstał on obok Błoń, na miejscu dawnej wystawy krajowej w r. 1887, jako niezapomniane dzieło lekarza i profesora Uniw. Jagiellońskiego w Krakowie, dr Henryka Jordana, który pierwszy w Polsce rzucił hasło wychowywania dzieci ubogich rodziców na wolnem powietrzu. Dziś w całej Polsce powstają na wzór tego parku ogródki jordanowskie dla dzieci.

Park Jordana, położony jest poza obrębem dawnych gruntów fortyfikacyjnych, zamykających do r. 1906 Kraków półkolem od Krowodrzy ku Wiśle. Poza niemi powstał również w r. 1885 u wylotu ul. Karmelickiej park Krakowski, wyposażony w basen pływacki i dość duży sztuczny staw. Długie lata bardzo zaniedbany, podnosi się obecnie zwolna i służy za wytchnienie mieszkańcom dużej dzielnicy miasta.

Obchodząc Kraków w ten sposób od parku Jordana ku parkowi Krakowskiemu, położonemu w północno-zachodniej stronie miasta, znajdziemy następny ogród publiczny po stronie wschodniej. Poza dworcem kolejowym przy ul. Lubicz, położony jest piękny dawniej, a dziś bardzo zaniedbany i godzien wglądu, ogród Strzelecki, zakupiony w roku 1833 dla Tow. Strzeleckiego przez ówczesnego króla kurkowego Józefa Louisa.

Jeszcze bardziej na wschód wysunięty jest najstarszy park Krakowa, ogród Botaniczny, którym może się chlubić nietylko zarządzający nim Uniwersytet Jagielloński, ale miasto i kraj cały, gdyż jest to najlepiej urządzony ogród botaniczny w Polsce. Powstał on w r. 1783 dzięki staraniom Hugona Kołłątaja, który zdołał uzyskać od króla Stanisława Augusta Poniatowskiego grunta pojezuickie na park, służący celom naukowym. Założył ogród Botaniczny prof. J. Jaśkiewicz, a dzieło jego kontynuowali w dalszych latach profesorowie Uniw. Jagiellońskiego, rozszerzając nietylko jego przestrzeń, ale i zakres hodowanych roślin. W czasach Republiki Krakowskiej uzyskał ogród Botaniczny aquarium, paladarium i alpinarium. W szklarniach prowadzona jest hodowla wielu egzotycznych roślin, jedna z palm, dla której podwyższa się od czasu do czasu wielopiętrową szklarnię, jest zapewne jedną z najwyższych w Europie, licząc około 150 lat.

Ogród Botaniczny to jeden z najpiękniejszych zakątków zieleni Krakowa. Tu wiosną rozbrzmiewają stare drzewa i krzewy pieśnią słowików, licznie gnieżdżących się na jego terenie. Tu w maju zakwita wokół stawu moc azalji gruntowych, mieniących się wszystkiemi odcieniami kolorów żółtego i różowego. W ich upojnej woni można zapomnieć o wszystkiem co komu ciężarem spadnie na duszę.



Planty są ulubionem miejscem zabaw dzieci — (w głębi kościół św. Piotra i Pawła).
Fot. Feliks Nowicki, Kraków.

Poniżej: Sadzawka z łabędziami stanowi piękną ozdobę plant krakowskich. **Fot. „AS".**



Poniżej: Fragment plant przy Barbakanie. **Fot. „AS".**



To też Krakowianie z radością powitali wiadomość o rozszerzeniu tego pięknego ogrodu, który obejmie prawie podwójną teraz przestrzeń. Pergole obrosłe różami, dywany kwiatów letnich, modne murki oporowe, obsadzone roślinnością skalną, wszystko to stworzy z pięknego ogrodu wielką atrakcję turystyczną.

Istniały kiedyś także i na wawelskim wzgórzu wspaniałe ogrody, założone przez królowę Bonę, która zaprowadziła tarasowate partery kwietne dookoła zamku, do których z Włoch sprowadzała najpiękniejsze okazy krzewów ozdobnych i kwiatów. Szkoda wielka, iż nic z nich nie przetrwało do naszych czasów. Niemniej zdobią starożytne mury katedry zamku wawelskiego piękne kasztany, z których nocą, przy oświetleniu reflektorami, wykwita poezja średniowiecznej budowli.

W nowszych już czasach powstały w Krakowie park miejski im. Bednarskiego na Podgórzu oraz zwiększające się z roku na rok ogródki działkowe dla bezrobotnych, których zieleń jest im nietylko wytchnieniem, ale stanowi też egzystencję ich rodzin.

Największem jednak przedsięwzięciem ogrodowem w Krakowie jest niewątpliwie urządzenie parku angielskiego w Lesie Wolskim na zachód od Krakowa poza Wolą Justowską. Na 332 ha lasów i polanek rozplanowano ścieżki i drogi, zaopiekowano się roślinnością, dosadzając krzewy ozdobne i drzewa, przeprowadzając celową adaptację naturalnego piękna. Nazwę swą bierze Las Wolski od marszałka koronnego za Henryka Walezego i Zygmunta III Wazy, Mikołaja Wolskiego z Podhajec, fundatora pięknego klasztoru OO. Kamedułów na Bielanach.

W obrębie Lasu Wolskiego podziwiamy przepiękny naturalny wąwóz leśny „Panieńskie Skały" cel wycieczek Krakowian od niepamiętnych czasów. Rezerwat zdrowego powietrza Lasu Wolskiego powiększa możliwości wypoczynkowe mieszkańców Krakowa, stanowiąc więcej aniżeli drugie tyle zieleni, mieszczącej się w obrębie miasta, jako takiego.

Tym sposobem zbliża się Kraków do ideału nowoczesnego miasta, które ma zieleń wśród ulic i kamienic oraz rezerwuar żywicznych lasów, położony w dobrym punkcie przy ułatwionej komunikacji. Na przyszłość otwierają się przed ogrodnictwem krakowskiem piękne zadania utrzymania parków w ich właściwym stylu, lub dociągania ich do stylów tam, gdzie w biegu lat go zatraciły.

JADWIGA HARASOWSKA.

E: Żołądek

Dobre zaaprowizowanie wielotysięcznego miasta, to olbrzymie zadanie organizacyjne, nad którego rozwiązaniem pracują osobne wydziały zarządów miejskich, zadanie to bywa czasami ułatwione przez doskonałe położenie, albo utrudnione przez odległości od środków produkcji żywnościowej.

Taki Paryż, Berlin, Londyn czy Nowy Jork — to gigantyczne zagadnienia aprowizacyjne, o których przeciętny turysta nie nabiera żadnego pojęcia, jeżeli nie pojawi się nad ranem w jakichś halach targowych, nie zajdzie na dworce towarowe, lub też nie posłucha turkotu wozów wszelkiego autoramentu, które nocami zdążają do punktów sprzedaży.

Już bowiem takie miasto ćwierćmiljonowe, jak Kraków, potrzebuje do nasycenia swych mieszkańców astronomicznej cyfry jakichś 150 miljonów kilogramów wszelkiego pożywienia rocznie. Około 400 tysięcy, a więc niemal pół miljona kilogramów dziennie trzeba dostarczyć dla Krakowa wszelkich środków spożywczych. Gdyby wszystko miało być dostarczone wagonami kolejowemi, to stawaćby musiał codziennie na dworcu towarowym gigantyczny pociąg złożony z 400 wagonów.

Oczywiście praca ta rozłożona jest na setki i tysiące rąk, które skupują, dowożą, pośredniczą, przetwarzają i wreszcie sprzedają gotowe do użytku artykuły spożywcze. Sprzedaje się to na 26 placach i miejscach targowych, do których przybędzie niebawem nowoczesna hala targowa z chłodnią, pierwsza tego typu w Krakowie. W celu dostarczenia mięsa funkcjonują stale cztery rzeźnie, z których otrzymuje mięso około 250 przedsiębiorstw rzeźniczych. Samych masarni istnieje ponad 50, piekarń około 80, sklepów spożywczych ogólnych około 100.

Nie uderzają nas te fakty w codziennem życiu miasta, jakkolwiek spotykamy się ze sprawami aprowizacyjnemi na każdym kroku, a w samem centrum Krakowa pulsują codziennie ożywione targi spożywcze na Rynku Głównym i przy pl. Szczepańskim. Na długie godziny przed obudzeniem się miasta do codziennego życia, rozpoczyna się na nich hałas, rwetes, turkot, wrzawa.

Planty połyskują nieobeschniętą jeszcze rosą, a mury kamienic różowią się od pierwszych promieni słońca. Z wieży marjackiej spływa co godzina melodja hejnału, na dźwięk którego podnoszą się zmęczone głowy kmiotków i gospodyń wiejskich, przybywających z odległych wsi ze środkami żywności.

Od strony ulicy Szewskiej połać Rynku stoi w cieniu Sukiennic, na które padają promienie wschodzącego z przeciwnej strony słońca. Barwne krakowskie stroje nie należą o tej godzinie do rzadkości. Przybyli rozkładają się to z drobiem, to z jajami, masłem, serem, mlekiem, to z bochenkami wiejskiego chleba. Jest coraz ciaśniej i goręcej.

Po drugiej stronie Rynku z obu stron pomnika Mickiewicza powstają niby ogrody, na parę godzin na kamieniach („kocich łebkach"). — Wszelkie kwiaty sezonowe wdzięczą swe barwne główki do słońca. Tu jest codzienne rendez-vous pań domu, lubiących zdobić pomieszkania świeżemi kwiatami z ogrodów, pól i lasów, zwożonych i znoszonych z pobliskich wsi, a niejednokrotnie aż z Podhala. Stamtąd też pochodzą łubiane kosze, z których wysypuje się sterty jagód czy grzybów, owoców i jarzyn.

Kraków leży w bardzo szczęśliwym ośrodku aprowizacyjnym. Wiadomo, że taki ważny produkt odżywczy, jak świeże jarzyny, posiada z własnych gmin podmiejskich, Łobzowa i Krowodrzy, gdzie z dziada pradziada mieszkańcy uprawiają na dobrym czarnoziemie wszelakie jarzyny, ze specjalnością krakowską, głąbikami, na czele. Ponoś uprawę jarzyn, włoszczyzny, wprowadzili tu Włosi, przebywający z królową Boną na zamku wawelskim, której miasto w dziedzinie ogrodnictwa bardzo wiele ma do zawdzięczenia.

Pobliskie Bielany, Puszcza Niepołomicka, a z dalszych, lasy Myślenickie, dostarczają jagód i grzybów, których nigdy w czasie lata na rynku krakowskim nie brakuje. Stamtąd też pochodzą snopki świeżego kwiecia leśnego i aromatyczne zioła, których coraz więcej używa się po domach, czy przeciwko szkodnikom czy na cele lecznicze.

Nabiał i drób przywożony jest najczęściej furami z pobliskich Krakowowi wiosek. A jakkolwiek chęć zarobku nie zawsze idzie w parze z należytem stanem towaru, to przecież można się łatwo zaopatrzyć w Krakowie w świeże wiejskie masło lub nabiał.

A czego nie skonsumuje Kraków, to w godzinach popołudniowych wywożone jest pociągami na pobliski Śląsk, ten „dziurawy worek" aprowizacyjny, gdzie wszelki nadmiar środków żywności ma zbyt zapewniony — ów Śląsk czarny, otoczony kilometrowymi zwałami nieużytecznych hałd, a pozbawiony wsi z jej środkami żywności. Jego zapleczem aprowizacyjnem jest Kraków i dalsze dzielnice kraju.

Ale i Kraków myśli już o spożytkowaniu nadmiaru środków żywności, przywożonych ze wsi, a nie sprzedanych odrazu. Powstanie chłodnia do przechowywania ich na dłuższe okresy czasu, w celu usprawnienia dostaw w miesiącach słabszych w tym względzie. Będzie to prawdziwa spiżarnia Krakowa.

Że przechowywalnia będzie mieć wielkie zadanie do spełnienia, wystarczy podanie paru cyfr. Oto Kraków potrzebuje dziennie przeciętnie 35 tys. kg. mięsa, 3.190 kg drobiu, 2.684 kg. ryb, 348 kg. dziczyzny, 32.273 kg. owoców, 35 tys. kg. warzyw, 3 i pół tys. kg. masła, 82 tys. litrów mleka, ponad 45 tysięcy jaj. Nic dziwnego, że nie wystarczają lodownie i piwnice poszczególnych przedsiębiorstw spożywczych, mleczarń, rzeźni i drobnych sprzedawców.

Jak z tego pobieżnego obrazu aprowizacji Krakowa wynika, stoi ona na wysokości zadania i dąży ku coraz bardziej nowoczesnym i doskonalszym formom, jakkolwiek współżycie z wsią jest tu jeszcze nieraz całkiem idylliczne i nieskomercjalizowane.

H-n.



Popularny „Wentzl", jeden z najstarszych lokali śniadankowych Krakowa, odznaczający się stylowemi wnętrzami. Fot. dr Azet.



Kawiarnia pod arkadami Sukiennic. Fot. „AS".



Poniżej: Słynna przekupka krakowska, która dawniej sprzedawała na Małym Rynku, — dziś „urzęduje" na placu Szczepańskim. Fot. F. Nowicki — Kraków.



Katedra Wawelska.

F: Serce

W żywym organiźmie Krakowa Wawel jest sercem. Natura wybrała to miejsce jakby pragnęła zeń stworzyć tło dla wzruszeń serdecznych i marzeń uczuciowych. Zamiast monotonnej płaskiej linji horyzontu, energiczne uderzenie ziemi, jakby chciała natura udramatyzować to miejsce, co będzie tłem dramatu dziejów Polski. Tym ruchem ziemi wyrosła potężna konstrukcja skalna zawieszona nad łukiem Wisły. W dali zamiast cienkiej linji horyzontu — ruchliwe linje, które się rytmicznie wznoszą i opadają, harmonijna melodja geograficzna utworzona przez górę św. Bronisławy z kopcem Kościuszki, Bielany i Tyniec. Wznosząc się na to wzgórze wawelskie czujemy ten przypływ krwi, który uderza w nasze serce, zalewa wszystkie żyły i arterje, podnosi horyzont naszych uczuć, wkracza w naszą świadomość i wypełnia wielką miłością polskości. Bo Wawel jest sercem Krakowa i do serca przemawia przedewszystkiem. Ogarnia nas ta wysoka atmosfera uczuciowa, w której czujemy że Wawel i historja Polski to jedno. Jest kolebką naszej historji i zarazem żywą kartą jej ostatnich wielkich dni. W serdecznych wzruszeniach stają się żywe wszystkie wspomnienia legend i historji. Tu walczył Krak ze smokiem. Tu stał gród słowiański, w którym żyła córka jego, nim śmierć w nurtach Wisły znalazła. Tu wznosiła się pierwsza chrześcijańska świątynia, rotunda kamienna św. Feliksa i św. Adaukta i pierwsza katedra Bolesława Chrobrego. Obok nich stał pierwszy romański zamek. Najstarsze relikwje przeszłości dziś ledwo w ruinach i wykopaliskach czytelne.

Ale obok stoi żywa Katedra, która jest znowu sercem tego wzgórza. Zdaleka to przedewszystkiem trio — muzyka trzech wież. Wieża Srebrnych Dzwonów romańska jeszcze, obok wieża Zegarowa o gotyckich szkarpach i barokowym hełmie i wreszcie wieża Zygmuntowska cała rozdzwoniona majestatem głosu swego Zygmunta odlanego z dział wołoskich. Te trzy wieże to jakby płomienie modlitwy — wyraz naszej wiary. Osłaniając katedrę jakby jej broniły w czasach kiedy w ciężkich walkach o zjednoczenie ziem polskich powstawała za Łokietka. Dookoła katedry wieńcem biegną kaplice, gotyckie, renesansowe, barokowe, bo każda epoka chciała w nich złożyć dokument swego stylu, zaklęty w klejnot.

Wnętrze to katedry, gdy do niej wchodzimy po przez schody marmurowe i portal z żelaznemi drzwiami Kazimierza Wielkiego, jest triumfalnie i dziwnie jednolite mimo różnorodności stylów. W pośrodku świeci srebrna trumna św. Stanisława, dźwigana przez srebrne anioły, a ponad tem złoci się kopuła kaplicy. Przed tą tru-

mną składano znaki zwycięskie, by je potem zawiesić u stropu katedry na znak triumfu wiary. Wisiały nad tą trumną chorągwie grunwaldzkie Władysława Jagiełły i chorągiew Mahometa, zdobyta pod Wiedniem przez Jana III.

Relikwiarzem przeszłości naszej jest całe to wnętrze katedry. Tu przed cudownym Chrystusem Królowej Jadwigi powiesić kazał Sobieski strzemię Kara Mustafy na znak, że ten, którego noga była w tem strzemieniu za łaską Boga jest zwyciężony.

W skarbcu obok mieszczą się resztki insygniów królewskich i złote, królewskie korony zamienione na krzyże. Z dalekiego wschodu przywiezione przez krzyżowców, średniowieczne szkatułki służą za relikwiarze święte.

Wnętrza kaplic to mauzolea królewskie, rzeźbione mistrzowską ręką Witów Stwoszów, Berecciich, Cinich. Sarkofagi Łokietka, Kazimierza Wielkiego, Kazimierza Jagiellończyka i Zygmuntów. Ciała ich spoczywają w podziemiach. Do tych podziemi schodzimy po przez kryptę św. Leonarda pozostałą z dawnej katedry Władysława Hermana. Tu w blasku lamp migocących stoją trumny królewskie, obok nich Kościuszko, Poniatowski, opodal Mickiewicz i Słowacki, wreszcie Józef Piłsudski. Królowie, wodzowie narodu, wieszcze i bohaterzy.

Wchodząc do wnętrza katedry i krypty wchodzimy jakby do serca Polski do jej najserdeczniejszej głębi. Jest to jakby komunia z najgłębszą jej treścią.

Z katedrą jak gdyby z siostrzycą złączony jest zamek królewski. Przez bramę, której kute w kamieniu rozety zrodziły się z kwiatów, wchodzimy w dziedziniec, dzieło Franciszka Włocha, dokończone przez Bartłomieja Berecciego, królewskiego „muratora i lapicidę". Dziedziniec gnie się cały w arkadach parteru i pierwszego piętra, by wystrzelić lekkością smukłych kolumn drugiego piętra. Rytm arkad przerwany jest potężnemi szkarpami jakby dla wytchnienia. Ten dziedziniec nie zna równych sobie na świecie. Słońce daje życie tym formom, stwarza głębokie cienie i mocne światła. W półcieniu grają wyblakłe barwy fryzów Hansa Dürera. W całości dziedzińca i jego szczegółach czujemy tę moc początków renesansu w Polsce, który Polska zawdzięczała Zygmuntowi I.

Przez odrzwia o formach gotycko-renesansowych, w których swojscy mistrze-rzeźbiarze powierzyli tajemnicę swego piękna nowym formom renesansowym, wchodzimy do wnętrza zamku. W każdej sali odnajdujemy historję. Sale gotyckie Kazimierza Wielkiego o żebrowych sklepieniach, wsparte na jednym słupie. Sale Władysława Jagiełły. Renesansowe sale o drewnianych stropach malowanych w przepych barw i zdobnych złoconemi rozetami i kolorową radością fryzów. Wreszcie powaga i przepych marmurów Zygmunta III w odrzwiach, kominkach, posadzkach. Na wszystkich ścianach arasy Zygmunta Augusta.

Waliły się w ten zamek klęski i najazdy. Szczerbiły te mury pożary za Zygmunta Augusta, Zygmunta III i Szwedów, tak, że dopiero walącą się prawie ruinę „Senatus populusque Cracoviensis restituit" za wolnego miasta Krakowa po to — aby oddać zamek na koszary austrjackie. To upokorzenie straszne przeżyło nasze pokolenie i ono też jest świadkiem odrodzenia.

W ten sposób to serce Krakowa wypełniają raz smutne, to znowu triumfalne wspomnienia, tak jak w historji każdego serca ludzkiego. Ale całość tchnie mocą radosną i potęgą.

Kiedy Marszałek Piłsudski na Wawel swoje ciało przeznaczył, serce kazał posłać do Wilna. Wiedział, że na Wawelu miejsce Jego serca zajmie to, co jest sercem całej Polski, będące jednością z Nim.

STANISŁAW ŚWIERZ-ZALESKI.

Poniżej: Fragment krużganków na dziedzińcu Zamku Wawelskiego.



Poniżej: Sala „pod Ptakami" na Zamku Wawelskim.



G: RĘCE



Przekupnie przybywają na targ na rynku krakowskim w barwnych strojach regjonalnych.

Gdy niebo jaśnieje na wschodzie, a noc powoli błękitnieje — ręce miasta rozpoczynają zwykłą, codzienną pracę.

Tu i ówdzie z głuchym hukiem odskakują żaluzje na drzwiach sklepów i kupcy w białych kitlach stają za ladą, czujni, uprzejmi, sprawni.

Tymczasem na ulicach ruch się zwiększa. Idą gosposie z koszykami pełnemi prowiantów, jakiś robotnik szybkim, elastycznym krokiem zdąża do odległej fabryki.

Jest zupełnie jasno. Dzień jest piękny. Słońce pnie się coraz wyżej i wyżej. Murarze, stojący na wiotkich rusztowaniach, zdjęli koszule. Ich bronzowe, opalone ciała chylą się zręcznie, nieustannie, ruchami tak zgranemi, że ich praca wydaje się jakimś tańcem rytmicznym, a niewysłowienie pięknym.

Miasto rozrasta się z niebywałą szybkością, rozbudowywane rękami krakowskiego robotnika. Niebawem stare, dostojne mury otoczą się pierścieniem nowych, jasnych domów. O miedzę stoją monumentalne dokumenty dwóch kultur — dawnej i najwspółcześniejszej.

W starych dzielnicach, niby odległych, a jednak tak nierozerwalnie związanych z Krakowem, dymią kominy fabryk. Stąd po całej Polsce — ba! po świecie całym! — rozejdą się nieporównane dzieła rąk krakowskiego robotnika i rzemieślnika. W małych warsztatach sprawny i atawistycznie natchniony talentem artystycznym — snycerz, rzeźbiarz i malarz szczodrze trwoni swój talent, wykonując drobiazgi, które opatrzone napisem: *„Pamiątka z Krakowa"*, będą turystom przypominać zawsze wizytę w najpiękniejszem mieście Polski...

Na skrzyżowaniu ulic stoi granatowy policjant i drogowskazami ramion porządkuje zmieszany tłum pojazdów, wiozących materjał do warsztatów i odwożących gotowe wyroby. Ręce policjanta pracują niezmordowanie: wszyscy tak bardzo się śpieszą, nikt nie chce czekać ani chwili — w symfonji pracy miasta nie może zabrzmieć przykry zgrzyt, ani zadziwić ciszą nieprzewidziana pauza!

Z wylotu ulicy, zakończonej sędziwą bramą, wyszła grupa turystów.

— Ach, więc to są Sukiennice... Jakie piękne! — woła pani w białym płaszczu.

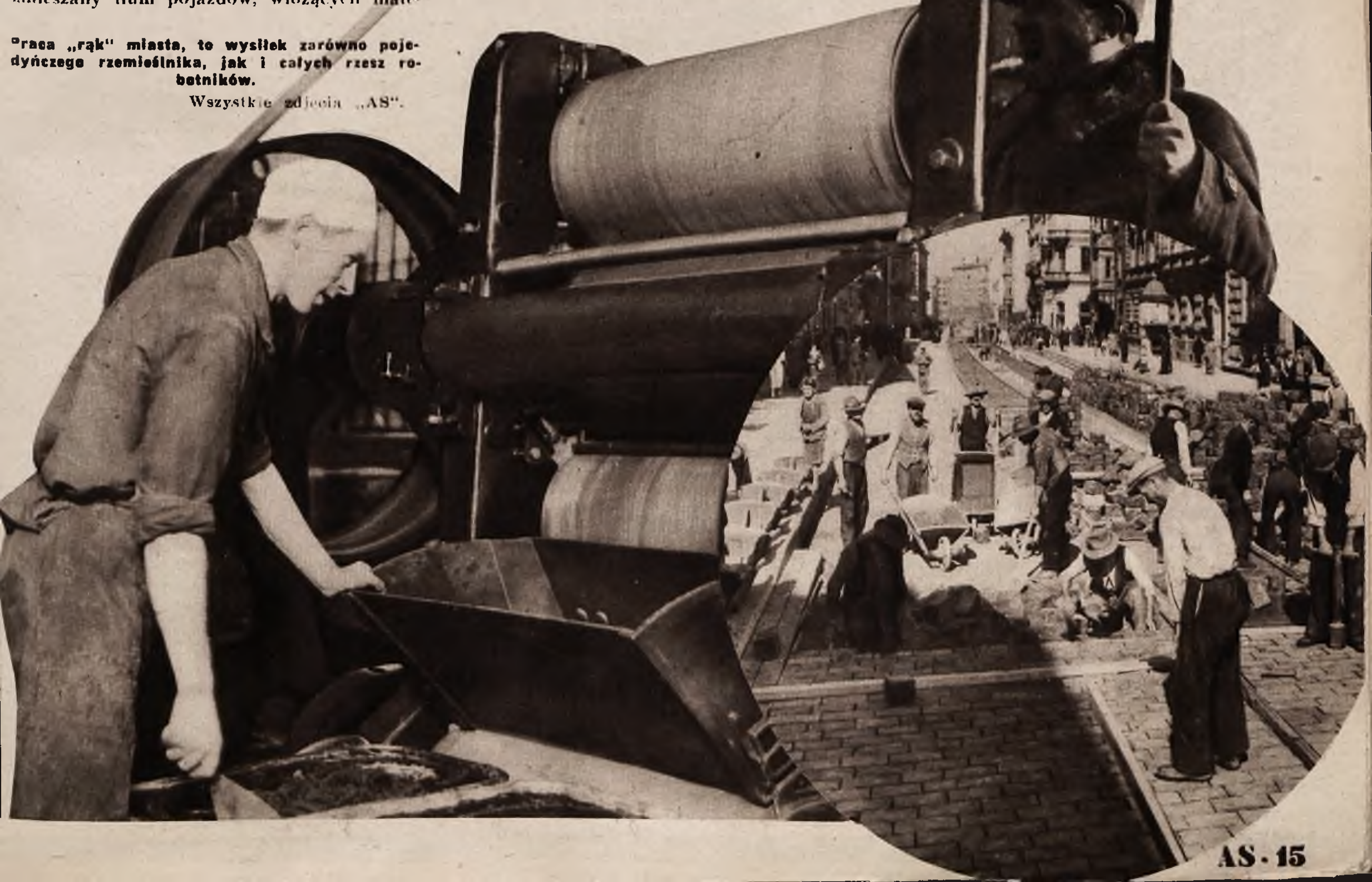
Wszyscy celują objektywy aparatów fotograficznych na piękną budowlę. Potem przechodzą pod arkadami Sukiennic i podziwiają kramy z prawdziwemi arcydziełkami krakowskiego przemysłu ludowego.

— Śliczna chustka — entuzjazmuje się jedna z turystek — ile kosztuje?

Dziewczę w krakowskim stroju powoli rozkłada barwną chustę. Na jaskrawem jej tle leżą drobne, kształtne, sprawne — ręce...

BOGDAN BRZEZIŃSKI.





Praca „rąk" miasta, to wysiłek zarówno pojedyńczego rzemieślnika, jak i całych rzesz robotników.

Wszystkie zdjęcia „AS".

łowa końska wyjrzała z ulicy Brackiej... Dorożkarz w meloniku pociągnął lejce... Koń cofnął się w tył. Rynek krakowski — ten salon Krakowa jest już — bez koni. Dorożki konne, wehikuły zabytkowe, z czcią przechowywane, jako pamiątki dawnych — może lepszych, czasów — cofnięte ozstały w boczne uliczki.

Na rynku panuje taksówka. Pod wieżą ratuszową wyciągnął się lśniący rząd wytwornych limuzyn — to przyjechali turyści z bliskiego Śląska.

Gdzieś bocznemi ulicami przekrada się stara dorożka. Jedzie nią człowiek na dworzec, który opuszcza to miasto przedziwnych kontrastów. Jedzie powoli, nie spiesząc się... — koło Barbakanu pędzi szybko nowoczesny autobus o linjach opływowych. Ze szczytu wieży Marjackiej rozbrzmiewa hejnał — odpowiadają mu z dołu trąbki samochodowe. Jakiś przedziwny duet, potem tercet itd. — rozmawia wiek XX ze średniowieczem.

Suną maleńkie tramwaje, przeciskające się przez bramę Florjańską, pochylając się pod staremi murami. Jadą chyże motocykle, przesuwają się rowery.

Do miasta przybywają nowi ludzie — jadą taksówki z dworca. Ciekawe spojrzenia nowych przybyszów ślizgają się po murach.

Ludzie patrzą na mury, w których zastygło echo średniowiecza i dziwią się. Patrzą na zegarek, wyciągają kalendarz. Prawda! Mamy już rok 1938 — jak ten czas leci... Kiedyś szedł temi ulicami pochód królewski na Wawel, na rynku głównym hołd od Prusaka odbierano... Ile miljonów ludzi przeszło po tym bruku...

W starym pałacu tykają zegary... Czas idzie... Posuwają się wkoło wskazówki zegarów, wydeptując pracowicie swą codzienną ścieżkę dnia. Stare klepsydry przesypują piasek, kuranty wygrywają, czas mierzą... Czas marszczy twarze ludzkie, pochyla ku ziemi budowle... Trzeba czas oszczędzać... Cofnie się więc jeszcze dalej od miasta dorożki konne, wyrzuci się małe tramwaje — przyjdą coraz szybsze autobusy... Bo czas nagli... „Nogi" miasta nie mogą mu nadążyć...

ZBIGNIEW GROTOWSKI.





Dworzec osobowy w Krakowie, skąd wyruszają pociągi podmiejskie. *Fot. dr. Azel.*

Konna dorożka stanowi jeszcze zawsze w Krakowie jeden z najczęściej używanych środków lokomocji. *Fot. „As".*

Poniżej od lewej: Jedną z najulubieńszych wycieczek mieszkańców Krakowa, to jazda statkami na Bielany. — Tramwaj, jadący przez Rynek, który jest salonem Krakowa, kontrastuje z architekturą starych budowli miasta. — *Zdjęcia: Feliks Nowicki — Kraków.*





Na lewo: „Nogami" miasta są również taksówki, których ilość rośnie w Krakowie z dnia na dzień. *Fot. dr. Azel*





Poniżej: Dworzec autobusowy znajduje się na placu św. Ducha, w głębi którego stoi kościół św. Krzyża. *Fot. „As".*



H: NOGI



Wieczorny zmierzch. Cienie średniowiecznych szkarp wybiegają w poprzek drogi turysty. Z otwartych bram, ujętych w ciosane kamienne portale, wieje chłodem. Ulica wąska wije się kręto, czyhając niespodzianką na bliskich zakrętach.

Jakby pomruk dalekiego morza dochodzi tu szept miasta. Stłumione, nieprawdziwe odgłosy sygnałów, warkot motorów samochodowych, rytm tłumów, przelewających się centralnemi arterjami. Ten poszept dochodzi tu jakby echo rzeczy nierealnych, które zaledwie zdołały musnąć krąg statycznej powagi, panującej tu wokół.

Echo kroków skanduje się głucho w łukach sklepień. Noc wydłuża kontury i pogłębia wyraz perspektyw. Księżyc wypędzony z centrum miasta awangardą neonów, zawisł tu nad spadzistemi dachami kamienic i czuwa staromodny reżyser nastrojów.

K: A·R·T·E·R·J·E

Miasto wybiegło poza obręb murów obronnych — sięgało ramionami ulic po coraz to nowe osiedla i wsie. Tu jednak nic się nie zmieniło — warstwy stuleci rosną od zewnątrz Życie, które rozegrało się na tej ulicy — odeszło. Pozostały kamienne domy i spokój, jaki niosą ze sobą rzeczy dokonane.

Zmierzch wieczorny przybliża wspomnienia. Idziemy jakby greckim teatrem polskiej historji. Oto zaczarowany krąg polskości! Tu bowiem wokół wawelskiego wzgórza przed wiekami Kraków zatoczył pierwsze kolisko domów. Na tem wzgórzu w tej okolicy osobliwej historja wiąże się z legendami czasów zamierzchłych. Opodal szemrze Wisła, rzeka, w której tyleż jest wody, co poezji.

Każdy kamień jest tu święty — każdy mur był świadkiem wielkich wydarzeń — rzeczy małe wygnał stąd patos historji.

Wąska, wybrukowana nierówno — ciosanym kamieniem, zadumana jakby wysychająca rzeka, oto ulica przeszłości starego Krakowa.

Na którymś z zakrętów wysychająca rzeka wpada w szerokie koryto nowoczesnej ulicy. Linje tramwajowe tną jezdnie wylaną asfaltem — druty przewodów elektrycznych kratują niebo. Słychać gwar i poszum przypływu i odpływu tłumów — błyski neonów i światła lamp ulicznych wypędziły zmierzch daleko za rogatki.

Między staremi domami, o grubych murach i małych oknach, wyrosły geometryczne bloki nowoczesnych kamienic z betonu, żelaza i szkła. Oto tu, jak na przekroju pnia drzewnego, patrzeć możemy na warstwy rozwojowe miasta.

Nowoczesna brama, obramowana metalem z lśniącym kołowrotem szklanych drzwi, patrzy vis a vis w mroczną głąb średniowiecznego portalu starej kamienicy. W centrum ruchu, pulsującego współczesnością, wznoszą się mury obronne Krakowa warownego — nowoczesne gmachy banków wyrastają na tle dawnych fortyfikacyj.

Idąc śródmieściem, czytać można z domów krakowskich jak z kart. Ulica to drzewo genealogiczne miasta — płaszczyzna, na której sąsiadują „dawno“ i „dziś“.

Za obrębem murów, zdala od zielonego pierścienia plant, wybiegają promieniście młode ulice. Żwir, naszkicowane chodniki betonowemi krawężnikami, które kończą się częstokroć na skraju uprawnych pól — szerokie jezdnie, dostosowane do wymogów dzisiejszej komunikacji. Domy nowoczesne, pełne światła, sąsiadują tu nierzadko z łanami zboża, z wsią, którą wchłania miasto.

Tu jest Kraków równie młody, jak miasta, które wczoraj zaczęły się budować. Z najdalszych jednak ulic nowoczesnego Krakowa widać iglice wież marjackiego tumu — znak, że te trzy miasta: dzisiejsze, wczorajsze i jutrzejsze jednem mianują się herbem i z jednej historycznej tradycji wywodzą swą misję dziejową.

JULJUSZ MIEROSZEWSKI.

Ulica przeszłości — Florjańska widziana z wieży Marjackiej.
Wszystkie zdjęcia: „As“.



Ulica teraźniejszości — Basztowa.



Ulica przyszłości — prezydenta Juljusza Leo.



Okładzina z sztucznego kamienia.



Mur zdobiony rzeźbami (XVIII wiek).



Mur gotycki z obrobionego wapnia.



Mur romański z wyrównaniem.



Mur ozdobiony technika „sgraffito".

L: SKÓRA

Kraków nietylko szczyci się pięknem swych murów, lecz je kocha i pielęgnuje jak drogocenny klejnot. Najstarszym materjałem budowlanym to dziki kamień wielicki, z którego zbudowano najszacowniejszy zabytek krakowskiej romańskiej architektury, t. j. kaplicę św. Feliksa i Adaukta na Wawelu. Z obrobionego wapienia i piaskowca powstały mury dwu dawnych katedr wawelskich i piękna kaplica romańska pod „Wieżą Srebrnych Dzwonów", która niezmieniona w swym charakterze i stylu służy do przechowania doczesnych szczątków Marszałka Piłsudskiego.

Kamień wapienny obrabiano w kostki o wymiarach około 30 cm na 40 cm, które spojone trwałą zaprawą, tworzą szlachetną powierzchnię pełną dostojności.

Forteczne mury Krakowa powstały w gotyckiej epoce z dzikiego kamienia wapiennego. Budując je wyrównywano mur do poziomu co jeden metr. Zaznacza się to wyrównanie w poziomej linji biegnącej wzdłuż muru.

Cegła grubo wypalana węglem drzewnym a przez to trwalsza od dzisiejszych wypalanych węglem kamiennym stała się budowlanym materjałem gotyku. Użyto ją najpierw przy budowie Marjackiej świątyni. Cegłę kładziono bądź to symetrycznie lub układano w geometryczne wzory. W epoce odrodzenia poczęto cegłę przykrywać tynkiem i w tym też czasie następuje upadek sztuki wypalania cegły. Powierzchnia murów pałaców patrycjuszy krakowskich posiada swą naturalną malowniczość i wdzięk. W niektórych domach przy ul. Florjańskiej i Kanoniczej zdobiono fasady domów malowaniem w włoskim stylu „sgraffito", zaznaczającym rysunkiem „rustykę", t. j. kamienne bloki, ulubiony materjał Odrodzenia.

Mury Krakowa lśnią bogactwem materjałów, jakie zużyły wieki w budowie tego pięknego miasta. Współczesność wprowadza nowy akcent — sztuczny kamień — będący namiastką marmuru, a używany do okładzin fasad.

M. Dienstl-Dąbrowa.

Na lewo: Otynkowany w gładkie prostokąty mur barokowy.

Na prawo: Mur barokowy z wapienną wyprawą.

Wszystkie zdjęcia: „As".





CO WIEMY O DAWNYCH I WSPÓŁCZESNYCH STYLACH PŁYWANIA?

Panuje naogół wśród dzisiejszych ludzi przekonanie, jakoby żądanie upowszechnienia umiejętności pływania było wymysłem najnowszym, było wykwitem obecnego kultu tężyzny fizycznej. I wielu sądzi, że kiedyś dawniej, za tych t. zw. „dobrych czasów" ludzie albo wcale nie umieli pływać, albo też w najlepszym razie jakimś nieudolnym sposobem dawali sobie radę w wodzie. Do dzisiejszego przecież dnia wśród starych rybaków pokutuje przekonanie, że znajomość pływania na nic dobrego przydać się nie może, bo w razie jakiegoś nieszczęśliwego wypadku tylko przedłuża męczarnie tonącego. I możnaby cytować wiele innych sposobów dyskredytowania umiejętności pływania, możnaby słyszeć wiele odwoływań się do autorytetu przodków, którzy to pływać nie umieli, a jednak sędziwego wieku dożyli.

Archeolodzy w swych badaniach nad przeszłością ludzkości bardzo często napotykali się na dane, które dowodziły, że ludziom w czasach bardzo dawnych nie była obcą umiejętność pływania. Archeolodzy natrafiali na rysunki przedstawiające człowieka pierwotnego płynącego przy pomocy ruchów zbliżonych do bardzo prymitywnego „crawla". Ruchy te przypominały ruchy nóg płynącego psa, które w sobie posiadają pierwiastki ruchów „crawla".

Mamy zapiski z nad Nilu z lat około 2000 przed Chr., w których pewien wysoki dygnitarz opowiada, że jego dzieci razem z dziećmi królewskimi uczą się pływać. W kronikach znajdziemy opowiadania o walkach staczanych w Syrji w latach 1300 przed Chr., gdzie są barwnie przedstawione ucieczki pokonanych przez rzeki i używanie przyrządów pomocniczych, jak pęcherze, napełniane powietrzem.

Przypatrzmy się jak do pływania odnosili się mieszkańcy słonecznej Hellady — tej krainy, w której narodziła się idea wychowania fizycznego tam, gdzie powstały Igrzyska Olimpijskie.

W tym kraju harmonijnego wychowania ciała i duszy, powstało powiedzenie: „Czy umiesz czytać, pisać i pływać". I rzeczywiście umiejętność pływania została umieszczona pomiędzy pięcioma umiejętnościami t. zw. pięcioboju państwowego wychowania fizycznego.

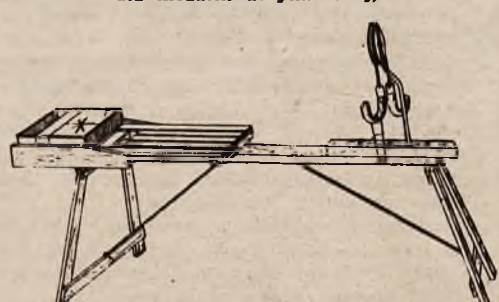
A literatura grecka w swych podaniach i legendach jakże wysoko stawiała umiejętności pływania. Wytrawnym pływakiem musiał być płomienny kochanek Leander, który przepływał Helespont, aby zobaczyć się ze swoją ukochaną, od której imienia ten przesmyk morski otrzymał swoją nazwę. Znane są mozaiki, które zdobiły olbrzymią łaźnię w jednym z miast północnej Afryki, gdzie przedstawiony był płynący Leander, używający stylu, zupełnie przypominającego współczesny „overhand". Inny wizerunek płynącego Leandra znaleziony został w Pompei. Archeolog amerykański prof. James E. Dunlop z uniwersytetu Michigan w swych sprawozdaniach naukowych zaznacza, że w Grecji starożytnej pływano *„crawlem"*, stosując ruchy prawie że identyczne z ruchami dzisiejszego *„overhandu"*.

Rycerstwo redniowieczne także nie zaniedbało pływania i umieściło je jako jedną z siedmiu znót rycerskich. Bliższych jednak danych z tych czasów nie posiadamy.

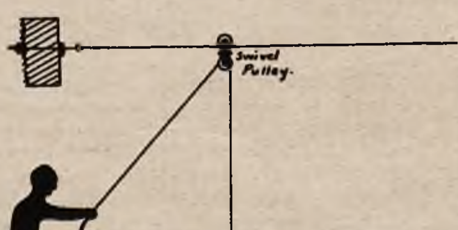
Wiek XVI — to okres powstania stylu pływackiego, popularnie zwanego stylem klasycznym, albo też żabką. Styl ten przyjął się przedewszystkiem na terenie Niemiec, gdzie w Bawarji w roku 1538 pojawiło się pierwsze dzieło o pływaniu, napisane przez prof. Wynmana z Ingolstadt. Styl klasyczny panował niepodzielnie aż do czasu, kiedy w pogoni za rekordami zaczęto udoskonalać różne inne sposoby pływania.



Legendarny Leander przepływa Hellespont (wedle mozaiki afrykańskiej).



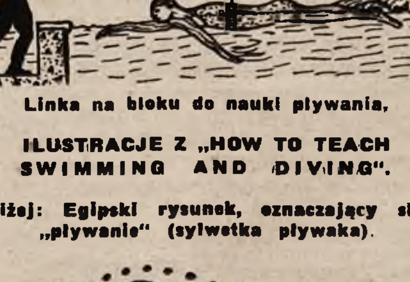
Przyrząd do nauczania crawla (widoczny mały basenik z wodą do nauki oddechu).



Linka na bloku do nauki pływania.

ILUSTRACJE Z „HOW TO TEACH SWIMMING AND DIVING".

Poniżej: Egipski rysunek, oznaczający słowo „pływanie" (sylwetka pływaka).



W wieku XVIII wprowadzono t. zw. suchy trening przez opanowanie ruchów pływackich najprzód na lądzie, a dopiero po ich przyswojeniu na wodzie. W tych samych latach Amerykanin Beadle zaczyna stosować zamiast dawnych ruchów nóg, szybkie ruchy wyprostowanemi nogami z góry na dół. Wyprzedza on o jakie 50 lat oficjalne narodziny *„crawla"*.

Wspomnieć również należy o wprowadzeniu w tych czasach w Anglji przez J. Trudgene'a stylu, który od niego otrzymał swoją nazwę, a jest jakgdyby jakiemś przejściem pomiędzy dawną *żabką*, a nadchodzącym *crawlem*.

Największy rozwój pływania rekordowego datuje się od roku 1902, kiedy to do Anglji przybył Richard Cavill, aby tamtejszych pływaków zapoznać z australskim crawlem. (Cavill przepłynął już wówczas 100 jardów w czasie 58 i 2/3 sek.).

Crawl australski został przerobiony przez Amerykanów i już jako amerykański zapanował wszędzie bezapelacyjnie. Przejęty został potem przez Japończyków, którzy dowiedli mistrzowskiego opanowania go na Olimpjadzie w Los Angeles.

Przez bardzo długi okres czasu pływanie było uważane za umiejętność ściśle indywidualną i nauka pływania odbywała się jednostkowo. Gdy ustanowiono zasadę, że przed wejściem do wody ruchy rąk i nóg muszą być przedtem dokładnie opanowane na lądzie, wynaleziono cały szereg przyrządów, które miały w tej nauce pomagać. Przyrządy te ułatwiały przedewszystkiem utrzymanie pozycji poziomej. Jedną z najpopularniejszych metod było ułożenie pływaka w poprzek skrzyni albo ławki i dwóch ludzi pomagało mu w jednoczesnem prawidłowem wykonywaniu ruchów. Wiele takich przyrządów opatentowano.

W roku 1863 Cox wynalazł żelazne kółka, przez które przeciągano linkę. Na niej wisiał uczeń, przepasany pasem. Znamy również wynalazek J. S. Loretta w formie ramy opatrzonej pęcherzami, na którym to przyrządzie wynalazca utopił się. Istnieje jeszcze wędka instruktorska i laska pasterska. W roku 1929 Harold Olson wprowadził do nauki *crawla* mały zbiornik wody, który umieszczony przy twarzy pływaka, uczył go prawidłowych oddechów. Te wszystkie metody i przyrządy raczej przeszkadzały w masowym rozwoju pływania, niż mu pomagały. Tyle w szkicu o historji pływania. W następnych numerach Magazynu „As", przejdziemy do praktycznych wskazówek dla Czytelników, którzy zechcą sami nauczyć się nowoczesnych sposobów utrzymywania się na wodzie i swobodnego poruszania się w tym żywiole.

WŁADYSŁAW SIKORSKI.

Dokończenie ze str. 2-ej.

ponicktóre pod zbytnim ciężarem ludzi łamały się, grzebiąc pod sobą żołnierzy. Król zdala bacznem okiem śledził zmagania i choć widział, iż obrona równie jest silna jak natarcie, nie wątpił, że zwycięstwo przy Polakach zostanie, raz, iż obleżeni na duchu przez brak odsieczy podupadli, drugi, iż Wielkie Łuki dzięki kanclerzowemu pomysłowi spuszczenia jeziora, miast z jednej, z trzech stron dostępne się stały, trzeci, iż wyżej od przeciwnych cenił wartość swych wojsk.

Węgrzy i Polacy o lepsze idąc z niesłabnącym animuszem wdzierali się na górę i choć ginęli, nowi zaraz na ich miejsce przybywali. Próbowali ogień podłożyć, lecz nie chciał on darni się imać. Król gniewny na zbyteczną utratę ludzi szarpał wąsa. Już miał gońca słać, by darń zerwawszy dopiero ogień podkładali, gdy ujrzał jak człowiek jakiś głowę tarczą tylko chroniąc przed lecącemi pociskami, owe jakie szkody czyniącej wieży dopadł i jął wyszarpywać darń i żagwią ogołocone ściany podpalać. W chwil kilka buchnęły kłęby dymu przeplatane językami ognia. Widząc to, śladem jego drudzy poszli i wnet skutki stały się widoczne. Okrzyk radości przygłuszył na moment bitewny zgiełk i oblęgający bezpieczni od boków, niczem już niewstrzymani darli się na mury. Gdy i w innych miejscach ukazały się płomienie i ogień armatni wzmógł się, zmuszając obrońców do cofania się wgłąb, w mgnieniu oka wdarto się na mury i rozpoczęła się straszliwa walka na białą broń. Batory uśmiechnął się, wiedział bowiem, że teraz już walka niedługo potrwa, bo carscy równać się nie mogli w bezpośredniem starciu z Polakami i Węgrami. Jakoż wnet nad zamkiem powiała biała płachta i walka ustała. W jednym tylko punkcie warowni gwar bitewny nadal trwał. Król gniewnie spojrzał na towarzyszących mu.

— Któż tam walczy, choć przeciwnik na łaskę nam się zdał?

— Tam są Węgrzy, Najjaśniejszy Panie Znać chorągwi nie spostrzegli, lub zbyt są rozżarci, by wraz ochłonąć.

— Rozkaz im posłać, by nie mieszkając walki zaniechali! Winnych zaś z całą surowością ukarzę.

Nim jednak rozkaz do nich dotrzeć mógł, Węgrzy sami rzezi zaprzestali. Teraz dobywcy jęli gasić płomienie, które tak niedawno sami niecili. Most opuszczono, otwarto bramę i wszyscy ci, którzy w boju udziału nie brali, rzucili się gród zdobyty oglądać. Gdy i król z hetmanami i resztą wodzów w mury wjechał — przejście uczyniono i z wszystkich piersi buchnęły okrzyki:

— Niech żyje król!

— Vivat rex! Vivat victor!

Węgrzy tylko, kary za swój postępek się bojąc, zrzadka jeno wtórowali.

Stefan Batory zwrócił się do pana Zamojskiego i rzekł:

— Nie mnie dzisiaj przydomek victora się należy, lecz dwom innym, a to w pierwszym rzędzie waszmości, którego głową stało osuszenie jeziora, w drugim owemu człowiekowi, który pierwszy bezpieczeństwa swego niepomny, wieżę podpalił. Któż on jest?

Słyszący te słowa jedni na drugich oglądać się poczęli i wzajem rozpytywać, aż do najdalej stojących pytanie dotarło. Wnet przez ciżbę ktoś się jął przepychać i puszczony, przed królem stanął. Był to pan Drohojewski, cały w sadzy, że mu jeno z gęby białka i zębce błyskały, w srodze poszarpanem odzieniu.

— Najjaśniejszy Panie! W moich to oczach się działo, więc wiem kto incendium owo wzniecił. Był to chłop mazowiecki z wybranieckiej piechoty, Wieloch. Spore vulnera odniósł, ale na nogach się trzyma. Kazałem już przed Waszą Królewską Mością go stawić.

Jakoż wnet potem przed królem stanął pod ręce podtrzymywany chłop okazałej postaci. Do nóg pańskich rzucić się chciał, lecz Batory go wstrzymał i dłoń na głowie mu położywszy, głośno rzekł:

— Żeś męstwem swem, na bezpieczeństwo własne niebaczny, sprawie wielce się przysłużył, ciebie i potomność twoją do stanu szlacheckiego, którego prawa i przywileje jeno za zacność nagrodą są i ciągłej dalszej zasługi wymagają, na sejmie najbliższym obiecuję podnieść, a na pamiątkę miejsca, w którem ów honor sobie wysłużyłeś, nosić będziesz miano Wielkołucki! — to rzekłszy ujął niemogącego ze szczęścia wymówić, chłopa za głowę i w czoło serdecznie ucałował, poczem zwrócił się do otaczających: — A was wszystkich tu obecnych za świadków biorę, jako człowiek ten przez czyn swój prawym, równym innym szlachcicem się stał!

Milczenie, jakie po słowach królewskich zapadło, przerwało najpierw kilka głosów, by wnet w jeden wielki hałas się przemienić.

— Vivat Wieloch! Vivat Wielkołucki! Vivat Stephanus rex!

Gdy się nieco uciszyło, przystąpił do króla pan Zamojski, mówiąc donośnie:

— Najjaśniejszy Panie! Raczyłeś wskazać mnie, nie siebie jednym ze sprawców dzisiejszej victoriae i z tej racji jako o jedyną nagrodę proszę o pozwolenie, by drugi jej auctor do herbu mego przyjętym być mógł!

— Z miłą ochotą przyzwalam! — odparł Batory z radością, że hetman tak dobrze pojął jego intencje wykazanie szlachcie, iż stan jej otwarty jest dla każdego, kto przez przysługi Polsce oddane godnym jest tego, by równym i pierwszym obywatelom w państwie się stać; że czyn tylko jest legitymacją przywilejów, kto więc w nich się urodził, ciągłą pracą prawo swe do nich dokumentować musi, a nie za słusznie mu z pochodzenia należny dar Boży je uważać. — Ale do codzienności czas nam wrócić. Kładę waszmościom na sercu, by jeńcy nakarmieni zostali i wogóle po ludzku traktowani byli. Natomiast komendant piechotnych węgierskich niech się do mnie nie mieszkając zjawi, by wysłuchać karę za niegodny żołnierzy uczynek obmyśloną.

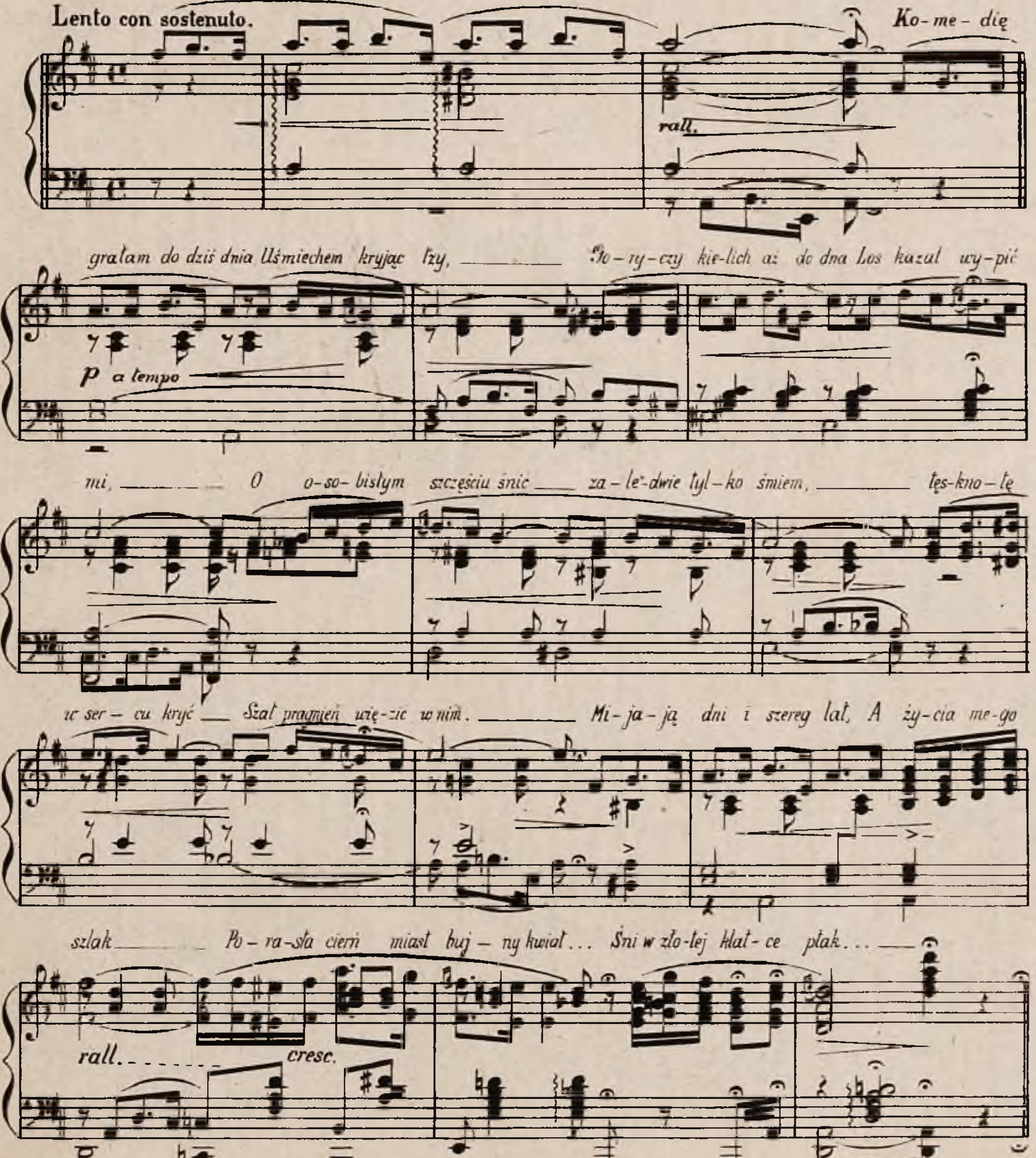
PRZEBÓJ MUZYCZNY „ASA"

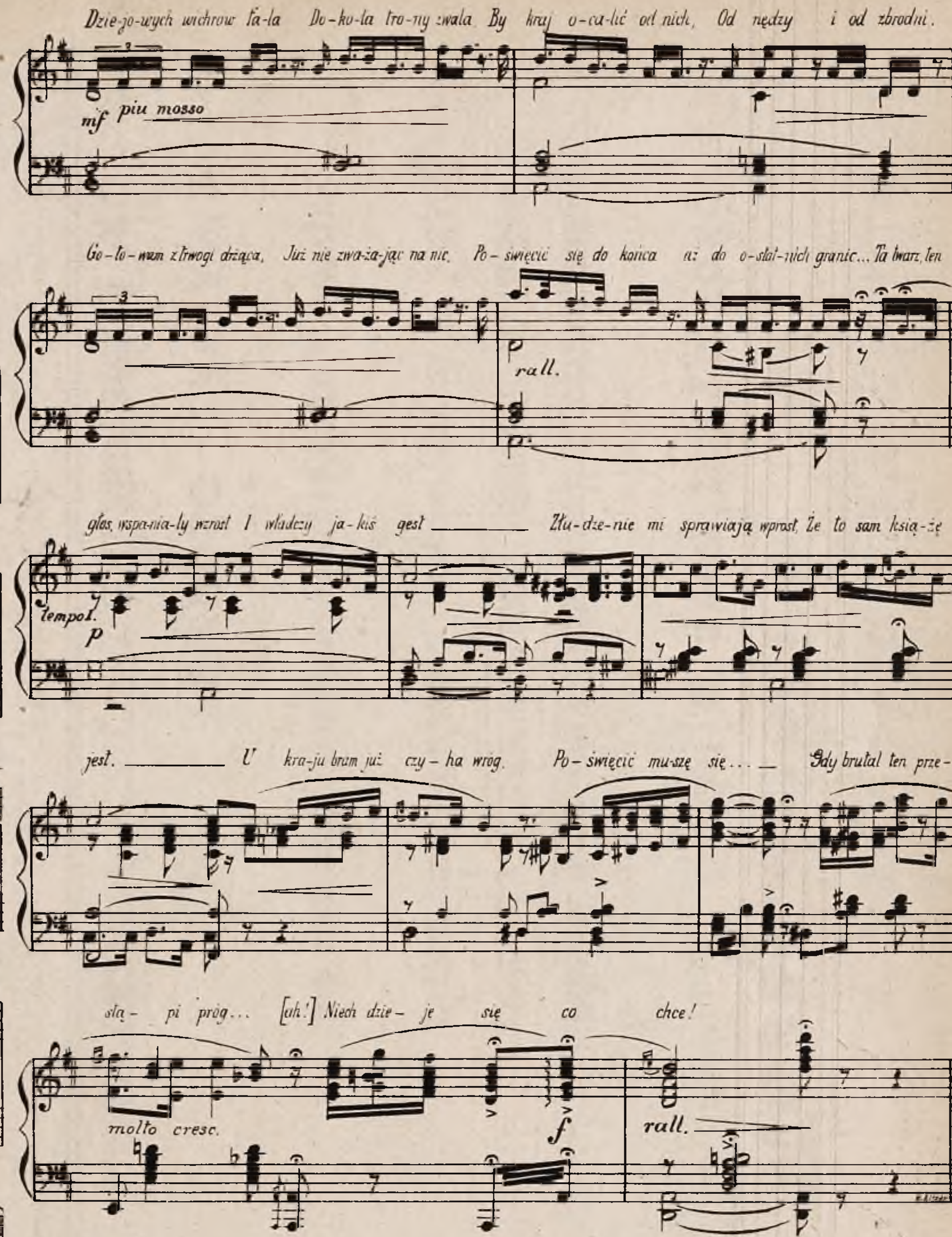
Ptak w złotej klatce

PIEŚŃ Z OPERETKI „NASTĘPCA TRONU"

Słowa:
J. MASZYŃSKI-KRZEWIŃSKI

Muzyka:
ADAM LENCZOWSKI





NIESPODZIANKA

ALLAN HUGH GRANT

PRZEKŁAD AUTORYZ. Z ANG. HELENY HELLERÓWNY

NOWELA

Juanita zmuszona była w niedzielę wieczór powiedzieć sobie, że jej przyjazd na zamek Halry, celem spędzenia tam końca tygodnia, był szaleństwem. Oczywiście zamówienie lorda Halry'ego na namalowanie kilku szkiców z jego parku, było świetnym środkiem zaradczym na jej wieczny brak pieniędzy, ale mogła przecież rysować delikatne brzozy i stare dęby któregokolwiek dnia w tygodniu, zamiast siedzieć teraz na wsi trzy dni z trzema samotnymi kawalerami.

Juanita nie miała nic przeciwko kawalerom, nie miała również nic przeciwko temu, by się o nią starano, lecz nawet mądrej, samodzielnej kobiecie nie jest tak łatwo żonglować pomiędzy trzema mężczyznami, pozostawać z każdym w dobrych stosunkach, ponieważ każdy jest potrzebny, żadnego nie zrazić, żadnego nie faworyzować, a przytem wszystkiem wiedzieć, że prędzej czy później któregoś z nich się poślubi, lecz którego nie wiadomo. I to wszystko w oczach trzynastoletniego Percy'ego, który zamiast grać ze swym wychowawcą w krokieta, obserwował z zadrością swego ojca i wuja!

Sir Antoni Halry byłby dla Juanity idealnym mężem. Może był dla młodej kobiety malarki trochę za stary, ale gdy kobieta od lat sama się utrzymuje, to nawet najpiękniejsze i najsmuklejsze kobiece nóżki stają się nieco znużone i Juanita tęskniła za tem, ażeby już raz nie być zmuszoną do malowania psów, kotów i dzieci nieciekawych kobiet. Czy to takie straszne, jeśli mężczyzna jest od kobiety o dwadzieścia lat starszy? Zwłaszcza, jeżeli ten mężczyzna jest niezwykle bogaty i może złożyć kobiecie u stóp spokój, bezpieczeństwo i wszystkie cuda Anglji?

Henryk Halry, młodszy brat sir Antoniego, także starał się o względy Juanity. Coprawda czynił to w sposób mniej poważny. Juanita miała niekiedy wrażenie, że Henryk nie pragnie żony, lecz pięknej przygody, którąby miała przelotny charakter i do niczego nie zobowiązywała. Henryk pod każdym względem odpowadał lepiej Juanicie, był młody, uprawiał sporty, nie mieszkał na wsi, jak Antoni i życie z nim byłoby urozmaicone wyścigami, wycieczkami i dancingami. Henryk posiadał niewątpliwie więcej zalet od swego brata i jedyną wadą było właśnie to, że nie zdradzał bynajmniej ochoty oświadczenia się o jej rękę.

Doktór Morrison był długoletnim przyjacielem rodziny. Uchodził on za wybitnego lekarza, był mądrym, kulturalnym mężczyzną o dziwnych, ciemnych oczach i nieśmiałem zachowaniu się. Widać było, że kocha się w Juanicie, lecz jej pewność siebie, energja i mądrość życiowa zdawały się go onieśmielać tak, że decydujące słowo nie padało.

Sir Antoni nie wypowiadał tego słowa być może ze względu na swego syna, lecz podobnie jak cały dom, łącznie ze służbą, pożerał czułym wzrokiem uroczą malarkę. I te spojrzenia sir Antoniego wytwarzały taką naprężoną atmosferę, że nawet nauczyciel Percy'ego, jasny blondyn o wąskich ramionach, czerwienił się, gdy Juanita podawała mu rękę.

Juanita stała przed lustrem i przebierała się na kolację. Była to ostatnia kolacja, jaką miała zjeść na zamku Halry. Jej rysunki były gotowe, nazajutrz miała wrócić do Londynu, zapłacić wreszcie pensjonat i krawcową, ale poza tem w jej życiu nic się nie zmieniło. Szkoda! Czas mijał, trzej mężczyźni byli niezdecydowanymi tchórzami i rozczarowali ją.

Juanita przypatrywała się sobie badawczo w lustrze. Była piękną kobietą i doskonale sobie zdawała z tego sprawę. Zręcznym ruchem poprawiła czarny lok na białem czole i przypięła do czerwonej aksamitnej sukni storczyk. W tejże chwili zgasło światło. Juanita zaczęła szukać zapałek, ale gdy doszła po omacku do stoliczka z przyborami do palenia, poczuła, że ktoś chwycił obie jej ręce. Zanim zdążyła krzyknąć, jakieś usta wpiły się w jej wargi i pocałował ją mężczyzna, którego twarzy dojrzeć nie mogła. I zanim cośkolwiek zdołała przedsięwziąć, uścisk rozluźnił się, drzwi się otworzyły i pozostała w ciemnym pokoju sama...

Piękna kobieta siedziała przy kolacji z czterema mężczyznami i młodym chłopcem. Juanita przypatrywała się czterem mężczyznom i zgóry wykluczyła jednego z nich, a mianowicie nauczyciela. — Ale jeden z pozostałych trzech wślizgnął się do jej pokoju, jak bandyta i pocałował ją. Skradł pocałunek jak bandyta kradnie sznur pereł. Juanita nie posiadała pereł. Miała jedynie siebie, swą młodość, piękność, energję. I nie mogła się pogodzić z tem, ażeby ją w ciemności okradano.

Po kolacji, gdy Percy i jego nauczyciel powiedzieli „Dobranoc", patrzyła przez chwilę za rozwiewającym się dymem z jej papierosa, poczem rzekła cicho:

— Kiedy dziś wieczór się przebierałam w moim pokoju, zgasło światło. Chwilę tę wykorzystał jakiś mężczyzna, którego dojrzeć nie mogłam, aby mnie pocałować. Czy takie zwyczaje są tutaj przyjęte, sir Antoni?

Lord Halry zerwał się.

— Juanito! Jak pani może posądzać mnie o coś podobnego? Wiem, co winien jestem kobiecie z towarzystwa, która...

— Wiem, Juanito — przerwał mu podniecony Henryk — że pani przypuszcza, że to ja... Ale jabym nigdy w ciemnym pokoju...

Juanita uśmiechnęła się tajemniczo. Ręce doktora Morrisson'a drżały.

— Błagam panią, Juanito, zaufać mi... Nigdybym się nie odważył...

Juanita nie przestawała się uśmiechać.

— Nie podejrzewałam nikogo. Opowiadam jedynie o fakcie, który zaszedł. Nie był to nikt ze służby, gdyż miał kwiat w butonierce, jak to wyraźnie czułam.

Wstała i nie rzuciwszy nawet okiem na trzech, wyprowadzonych z równowagi mężczyzn, wyszła z pokoju.

Sir Antoni pierwszy się opanował.

— Jeśli żaden z nas trzech nie zacho-

wał się tak bezczelnie wobec mego gościa, to mógł to być jedynie nauczyciel Percy'ego. Rozmówię się z panem Burnem.

Niełatwo było wyjaśnić panu Burne to, co zaszło. Młodzieniec zarumienił się aż po jasnoblond włosy, bełkotał coś z rozpaczą o swym wielkim szacunku i podziwie dla panny Juanity i wreszcie przysięgał z płaczem, że nigdy w życiu nie całował Juanity.

Czterech mężczyzn spędziło okropną noc. Juanita zażyła bromu i spała świetnie, jak może spać jedynie ktoś mający czyste sumienie, lub korzystający z środków nasennych. Gdy się zbudziła i piła herbatę jeszcze w pidżamie, dało się słyszeć nieśmiałe pukanie i pan Burne stanął przed nią z wiązanką róż w ręku.

— Łaskawa pani wybaczy... Czy może mi pani wybaczyć? Błagam panią, nie wiedziałem co czynię... ale wiem, co teraz mi czynić wypada...

Juanita nie pomagała mu. Patrzyła na niego badawczo i czekała.

— Bardzo panią proszę... mam dobrą posadę... jako moja żona... ja... ja...

Juanita wstrząsnęła głową.

— Nie musi się pan ze mną żenić, kochany chłopcze. Mężczyzna, który był u mnie wczoraj, zgubił chusteczkę. Była to chustka z herbem Halrys'ów.

Pan Burne nie wiedział, w jaki sposób wydostał się z pokoju. Czy był smutny, czy zadowolony? Sam nie mógł się zorjentować.

Sir Antoni przywitał Juanitę w hall'u.

— Zachowałem się niegodnie, Juanito — powiedział z wielką powagą. — Zdaję sobie z tego sprawę. Jestem jednak gotów odpokutować mą winę. Czy chce pani zostać moją żoną?

Juanita patrzyła nań długo.

— To bardzo chwalebne ze strony pana brać winę za coś, co zaszło w pańskim domu. Niestety mam takie zwarjowane pojęcia, iż chcę wyjść za mąż z miłości, a nie ze względów przyzwoitości.

Henryk spotkał się z Juanitą na korcie tenisowym, gdzie chodził niespokojnym krokiem tam i z powrotem. Gdy ją zobaczył, podbiegł do niej.

— Juanito... Najdroższa moja... Byłem możliwy. Ale pani jest zanadto piękna... Zobaczyłem panią z mego okna i... musiałem panią pocałować. Czy pani... Czy zgodziłabyś się wyjść za mnie?

Juanita spojrzała na niego.

— Proszę mnie pocałować — rzekła.

Henryk porwał ją w ramiona. Juanita oswobodziła się chłodno.

— Pan nie był wczoraj w moim pokoju. Mężczyzna, który mnie pocałował, był delikatny, tkliwy... inny. Muszę się dowiedzieć, kto to był.

Juanita spakowała swe walizy. Żegnając się, chodziła po pałacu. W bibljotece zastała doktora Morrissona, który pisał list. Juanita położyła rękę na papierze i przeczytała pierwsze zdanie:

„Kochana Juanito! Byłem zbyt nieśmiały i jeszcze dziś nim jestem..."

Spojrzała mu głęboko w oczy i zapytała bardzo serdecznie:

— Czemu mnie się lękasz? Nie jestem wcale taka dzielna i energiczna, jaką się wydaję.

A potem przyciągnęła ku sobie jego głowę...

— — — — — — — — — — — —

W dziesięć lat później Morrissonowie, którzy spędzali swoje wakacje w Anglji, byli znowu zaproszeni na zamek Halry. — Doktór grał z braćmi Halry, którzy się nie pożenili jeszcze, w bilard a Juanita kładła z Percym pasjanse. Była jeszcze teraz piękna i być może chcąc to usłyszeć i zdobyć potwierdzenie, iż jej uroda się nie zmieniła powiedziała, patrząc kokieteryjnie młodzieńcowi w oczy:

— Czy wie pan, że znałam pana, gdy pan był jeszcze całkiem małym chłopcem?

Percy skinął potakująco głową. Obrzucił przelotnem spojrzeniem trzech panów, pochłoniętych grą, poczem nachylił się nisko ku kobiecie:

— A czy pani wie, że kochałem się wtedy w pani i — że panią raz nawet pocałowałem?...

KONIEC.



Odkąd wprowadza się w życie hasło przedłużania młodości, nieobojętny jest wygląd skroni, na których lata wypisują swe znamię, skronie bowiem zdradzają pierwsze tajemnicę lat. Aby utrzymać je jak najdłużej w młodzieńczej świeżości, uniknąć zmarszczek a zachować na nich skórę piękną, jak alabaster, trzeba poświęcić skroniom trochę uwagi i zastosować parę koniecznych zabiegów. Będą one podwójnie pożyteczne, gdyż prócz działania kosmetycznego wywierają korzystny wpływ na cyrkulację krwi, zapobiegając bólom głowy.

Co kilka dni powtarzajmy kąpiel rumiankową skroni i delikatny masaż końcami palców, zwilżonych wodą kolońską, co działa ogromnie odświeżająco przy stanach zmęczenia i nerwowości.

Kąpiel skroni wykonuje się przy pomocy waty, zwilżonej odwarem rumianku o letniej temperaturze. Watę taką należy położyć na skroni i pozostawić ją kilka minut na jednej stronie, potem zwilżyć ponownie i przełożyć na drugą skroń.

Masaż skroni polega na wykonywaniu krążącego ruchu dwóch palców, powtarzanego kilkanaście razy.

Jak przy innych zabiegach, tak i tutaj dobre skutki ujawniają się dopiero po dłuższem ich stosowaniu, od którego niechaj nie uchylają się kobiety pracujące, które bardzo często oświadczają, iż troski o pielęgnację cery zostawiają kobietom, mającym dużo czasu! Czy jest to słuszne stanowisko?

Raczej możnaby zaryzykować twierdzenie, że właśnie panie dysponujące całym swoim czasem nie niszczą swego wyglądu przy pracy i męczących zajęciach, więc mogą się obejść bez kosmetyki, potrzebnej właśnie tym wszystkim osobom, które zaniedbania, nieuniknione w pracy zawodowej, nadrabiać muszą dbałością o każdy szczegół wyglądu, jakże ważnego tam, gdzie chodzi o utrzymanie zewnętrznego wyglądu.

Przyjmując zasadę dbałości o jak najkorzystniejszy wygląd, należy pamiętać, że zasadą makilażu nie jest pokrywanie braków w wyglądzie cery, gdy cera przechodzi zmiany chorobowe. Sztuka makilażu służy do uwydatniania rysów twarzy, aby wystąpić mógł w całej pełni właściwy jej urok.

Dużą rolę odgrywa przytem użycie różu i pudru i to właśnie na skroniach. Osoby, które pragną zwęzić owal twarzy, mogą efekt ten osiągnąć, dając trochę różu na skronie, wybielając je tylko w tym wypadku, gdy z powodu drobności rysów twarz wymaga raczej uwydatnienia ich. Muszą to być jednakże dozy bardzo mikroskopijne, gdyż wszelkie nadużycie różu daje efekty wulgarne.

Użycie pudru po zastosowaniu delikatnego różu ma za cel modelowanie rysów twarzy, przyczem używa się pudru nieco jaśniejszego od właściwego odcienia cery.

ELWIRA.



NOWOCZESNA KOSMETYKA
VI.
ZMARSZCZKI NA SKRONIACH

Na prawo: Masaż skroni.
Na lewo: Rumiankowa kąpiel skroni.



W cieniu sztandarów napoleońskich



Państwo Młodzi — ks. Dominik Radziwiłł i ks. Eugenja grecka.
Studio de Paris.

Po całym świecie rozsiane są pamiątki polskie: Często smutne tablice na cmentarzach, głoszące wielkie imiona, często po muzeach karabele i szable polskich bohaterów, często też sztandary, które tak żywo łączą się z wielkiemi chwilami naszej historji.

Takie sztandary, postrzępione, zbladłe, nieraz jak łachman zniszczone, ale zawsze dumne i wspaniałe, rycerskie, otaczają sarkofag z czerwonego marmuru, w którym w Pałacu Inwalidów spoczywają prochy Napoleona I. Jakaś dziwna zaduma panuje nad tem miejscem: Jakaś żałość ogarnia Polaka, któremu ten grób i to nazwisko i sztandary te przypominają chwile, kiedy mazurek Dąbrowskiego rozbrzmiewał, budząc jakby z martwych rozczłonkowaną Polskę.

W pobliżu tego pomnika chwały odbył się w kościele w końcu maja br. ślub ks. Dominika Radziwiłła, syna ks. Hieronima z Balic i nieżyjącej arcyksiężn. Marji Renaty z księżniczką Eugenją grecką, córką ks. Jerzego i ks. Marji Bonaparte. Miejsce ślubu zostało wybrane symbolicznie: Matka panny młodej jest bowiem praprawnuczką brata wielkiego cesarza, Lucjana, ks. di Canino i jedną z nielicznych już potomkiń tego rodu, który w dzieje Europy wniósł tyle nowych momentów, i tak potężnie wpłynął na losy różnych państw.

Raz po raz zjawiają się w dziejach nowe dynastje, które odegrawszy rolę polityczną, stają się nowymi czynnikami i nowymi atutami w wielkiej grze, jaką toczą państwa Europy. Zrazu przyjęte niechętnie jako „outsiderzy" przez dawniej „zasiedziałych" dynastów, wkrótce potem wchodzą w ich koło, stając się z tamtymi równorzędni.

A zresztą nawiązanie do starszych tradycyj, jest zawsze troską nowych dynastyj: wiadomo jaką wagę przywiązywał Napoleon I do swego małżeństwa z arcyksiężniczką Marją Ludwiką, jak starał się pożenić swych krewnych z księżniczkami krwi. I istotnie dzisiaj Bonapartowie spokrewnieni są z całym „Almanachem de Gotha", zwłaszcza z dynastją włoską, belgijską, grecką i t. d. Zresztą wszystkie te domy tworzą wielką, jedną rodzinę, od wieków wzrosłą w podobnych warunkach życia, posiadającą jednaką mentalność, żyjącą życiem, dostosowanem do wymagań polityki, a stąd międzynarodową, o tyle, że łatwo zżywającą się z nowymi warunkami egzystencji. Takiemu też losowi podlegała dynastja grecka, pochodząca z duńskiego panującego domu Schleswig - Holstein - Sonderburg - Glücksburg, z której ks. Wilhelm został w r. 1863 królem greckim jako Jerzy I. Ten pierwszy monarcha grecki jest dziadkiem ks. Eugenji i obecnie panującego króla Jerzego II, a ojcem króla Konstantyna, który odegrał ważną rolę w wojnach bałkańskich. Jak wiadomo, córki ks. Mikołaja greckiego i jego żony Heleny w. ks. rosyjskiej, poślubiły — jedna Maryna, ks. Kentu druga ks. Pawła jugosłowiańskiego. Już z tego krótkiego przeglądu stosunków dynastji greckiej wynika, jak daleki posiada ona krąg pokrewieństwa, sięgającego aż do królewskiego domu francuskiego w linji Orléans. Warto zaznaczyć, że mimo skoligacenia wszystkich domów panujących między sobą, można rozróżnić dwa wielkie odłamy ich: katolicki, reprezentowany przedewszystkiem przez Habsburgów, Burbo-

Poniżej: Najbliższa rodzina Państwa Młodych: od lewej — ks. Hieronimowa Radziwiłłowa z Balic, J. K. W. ks. Jerzy grecki, ojciec Panny Młodej, arcyks. Karolowa Olbrachtowa z Żywca, J. K. W. ks. Waldemar duński, arcyks. Karol Olbracht — wuj Pana Młodego, ks. Jerzowa grecka, matka Panny Młodej, ks. Hieronim Radziwiłł, ojciec Pana Młodego.

Poniżej: Podczas Mszy św. poprzedzającej udzielenie błogosławieństwa Młodej Parze: po prawej widoczny ks. Jerzy grecki — w pośrodku Państwo Młodzi.







Druhny i drużbowie, którzy brali udział w ceremonjale ślubnym: syn ks. René de Bourbon-Parma i syn ks. Vigo duńskiego, oraz córka ks. René de Bourbon-Parma i ks. Izabella de Bourbon-Parma.



Wśród gości weselnych był również J. K. W. ks. René de Bourbon-Parma, brat ces. Zyty.



Grupa gości weselnych od lewej: hr. Benedyktowa Tyszkiewiczowa, hr. Edward Oppersdorff, hr. B. W. Tyszkiewicz, hrabina Oppersdorff.



Goście weselni opuszczają kościół po ceremonji ślubnej.

nów, Wittelsbachów, królewski dom saski, katolickich Koburgów, dawniej Jagiellonów itd., oraz protestancki, reprezentowany przez liczne niemieckie dynastje, — jak Hohenzollernów, Zähringen, Würtemberską, saską protestancką, holsztyńską, szwedzką i t. d. Z tym drugim odłamem najczęściej spokrewniali się Romanowowie.

Również polskie nazwiska nie rzadko występują w annalach tych dynastyj, a przedewszystkiem Radziwiłłów, Czartoryskich, Leszczyńskich, Opalińskich, Jabłonowskich, Sobieskich i t. d.

Uroczystość ślubna, która miała ostatnio miejsce w Paryżu, zgromadziła też licznych reprezentantów rodzin Państwa Młodych i ich dalszych krewnych. Przedewszystkiem trzeba wymienić rodziców panny młodej: J. K. W. ks. Jerzego i małżonkę jego Marję, ks. Hieronima Radziwiłła z Balic, ojca pana młodego i jego małżonkę, arcyks. Karola Albrechta Habsburga z Żywca, wuja pana młodego, wraz z małżonką, następnie J. K. W. ks. Waldemara duńskiego, żonatego z ks. Marją Bourbon-Orleans, w. ks. rosyjskiego Dymitra, krewnego domu greckiego przez małżeństwo w. ks. Olgi z Jerzym I, królem greckim, następnie J. K. W. ks. René de Bourbon-Parma, brata cesarzowej Zyty, — a dalej licznych gości i krewnych ks. Radziwiłłów: hr. Edwarda Oppersdorff z małżonką, Benedykta hr. Tyszkiewicza z małżonką, księżniczkę de Maillé, która wraz z dziećmi ks. René i ks. duńskich Vigo i Eryka była drużką Państwa Młodych.



Powyżej: księżniczka Eugenja grecka wchodzi do kościoła, prowadzona przez swego ojca ks. Jerzego greckiego.

Nasze zdjęcia obrazują różne momenty uroczystości ślubnych: widza uderzała przedewszystkiem wytworna uroda pań i rasowy wygląd panów, wyniki starej, sublimowanej wiekami kultury rodzin.

Życie towarzyskie w Paryżu zaczyna powoli słabnąć: upały zmuszają „high-life" do szukania nowego miejsca pobytu, bądź u siebie na wsi, bądź też w jednem z licznych kąpielisk. To też „sezon towarzyski" kończy się, a ślub ks. ks. Radziwiłłów, który odbił się żywem echem w sferach arystokracji europejskiej, będzie zapewne ostatnim wielkim ślubem w lecie bieżącego roku.

JGM.

Wszystkie zdjęcia LUCIEN ROUX — PARYŻ

Czy modele są dla nas niewolniczym wzorem?

U progu każdego sezonu, ukazanie się nowych modeli stanowi punkt zwrotny w kierunkach i stylach mody. — W wytwornych salonach na Champs-Elysées i na rue de la Paix zbierają się gromadnie najelegantsze kobiety Paryża, aby z zapartym tchem śledzić narodziny nowej mody, podziwiać jej pomysły, jej fantazje i kaprysy, zmaterjalizowane w postaci — modeli. Model to hasło, to przebój, to typ, — który zadecyduje o zasadniczych wytycznych naszego stroju w danym sezonie.

Nie wszystkie hasła się przyjmują (wiemy to choćby nawet z polityki), nie wszystkie przeboje cieszą się równem powodzeniem, nie wszystkie typy znajdują naśladowców... Tak też bywa i z modelami. Zrealizowane w nich tendencje i pomysły wielkich twórców mody trafiają często na opory. Nowa linja stanu okazała się przedwczesną... kobiety nie chcą nosić takich szerokich, marszczonych spódniczek... nowy krój dekoltu nie znajduje amatorek. Model, jak wygwizdany artysta, kończy swą karjerę, zostaje sprzedany po tańszej cenie na prowincję, gdzie zawsze znajdzie się ktoś próżny a bezkrytyczny, który kupi bez wahania „model paryski", nie zastanawiając się, czy jest naprawdę piękny.





Popołudniowy komplet z wzorzystej gazy, złożony z sukni i żakietu z dłuższą baskiną.





Na lewo: Letnia suknia spacerowa, ciekawie wyzyskująca możliwości rozmaitych zestawień wzorów materjału.

A tymczasem modele, które znalazły łaskę w oczach pięknych paryżanek, zostają pasowane na typy i pierwowzory, których śladem potoczy się cała dalsza ewolucja mody. Kopjuje się je w rozmaitych kolorach i materjałach, ale to nie jest ich najważniejsza rola.

Zadaniem modeli jest wytyczanie najogólniejszych kierunków mody, szkicowanie nowej linji, uplastycznianie stylu mody danego sezonu. Szczegóły można zmieniać i indywidualnizować, barwy można rozmaicie zestawiać i kombinować — jedynie zasadniczy „motyw przewodni" pozostaje ten sam.

Ilość wyprodukowanych na dany sezon modeli, jest stosunkowo niewielka w proporcji do ilości sukien czy kompletów, jakich potrzebują piękne panie na każdy sezon. Modele są bardzo kosztowne, a zapotrzebowanie rynku obraca się przeważnie w zakresie cen przystępnych, nawet zupełnie tanich, dostępnych dla szerokiego ogółu. To też model musi przejść ewolucję „w dół" — musi ze swych arystokratycznych



Wytworna wieczorowa tualeta z czarnego tiulu z aplikowanemi pasami kremowej koronki.

wyżyn zstąpić na niziny masowej, konfekcyjnej produkcji, musi się zdemokratyzować. Znaną jest historja pięknego modelu błękitnej sukni ślubnej ks. Windsor, prawdziwego klejnotu paryskiego smaku, wartości wielu tysięcy, który spotkać można było po roku w tysiącznych reprodukcjach w każdem niemal prowincjonalnem miasteczku Ameryki. Uproszczony, odrobiony w taniutkich sztucznych jedwabiach „zstąpił" dosłownie „pod strzechy", dostarczając żonom małych farmerów czy murzyńskim pięknościom tej rzadkiej, a wyrafinowanej rozkoszy, że noszą ten sam model, co piękna pani Simpson, wybranka najwytworniejszego i najbogatszego „Prince Charmant" Europy.

Niejedna Czytelniczka dziwi się może, że modele są takż bardzo drogie. Dlaczego skromna czarna, jedwabna sukienka, prawie że bez ozdób, musi kosztować u Paquin'a aż tysiące franków? Aby na to pytanie odpowiedzieć, trzeba sobie zdać sprawę, jak model powstaje. Nie rodzi się gotowy, nie wyskakuje z fantazji jakiegoś Lanvina czy Lelonga jak Minerwa z głowy Jowisza. Model, to studjum, to improwizacja, to robota zarazem krawca i rzeźbiarza. Na pięknej, smukłej i co do centymetra z kanonami dzisiejszej mody zgodnej figurze modelki, mistrz mody modeluje, drapuje, upina zwoje materjałów, próbując zrealizować nową koncepcję linji i formy. Praca to żmudna i naprawdę twórcza. Szkic — choćby najpiękniejszy — ale istniejący jedynie na papierze, niezawsze da się przenieść w materjał. Łatwo było uzyskać taki cudowny rzut fałdów w rysunku, ale wydobyć go równie plastycznie i bezbłędnie w jedwabiu czy koronce na żywej ludzkiej postaci — to zupełnie co innego. Mistrz próbuje, przystosowuje swój pomysł, niejednokrotnie zmienia go w ciągu pracy a czasem wprost odrzuca!

Gdy zasadnicza linja modelu jest już ustalona, główne zadanie przechodzi w ręce krojczych. Ich rzeczą jest utrwalić odpowiednim krojem pomysł mistrza, zachowując linję i styl całości. Ile się przytem napsuje materjału, ile czasu straci — wiedzą tylko wtajemniczeni w te sprawy. Niemniej ważną przy kreacji modelu jest praca wykańczarek, tych mrówczych rąk paryskich midinetek, które godzinami ze strzepków jedwabiu czy gazy wypracowują misterny żabot, delikatne ażury, lekkie arabeski haftu czy aplikacji, nadające szkieletowi modelu ów subtelny wdzięk, który trudno inaczej określić — jak mianem „francuski".

Po wielu, wielu żmudnych godzinach pracy, próbach, poprawkach i retuszach, model jest gotów. Wtedy przechodzi ostatnią cenzurę mistrza i zdarza się nierzadko, że zostaje wycofany. Pomysł był dobry, wykonanie jego kosztowało wiele pracy — ale w całości nie odpowiada pierwotnej koncepcji, nie „gra"... Nie ukaże się na pokazie modeli, zostanie sprzedany ukradkiem, gdzieś na prowincję — bez nazwiska mistrza.

Ilustracje nasze pokazują nam trzy modele-typy, mogące być rozmaicie interpretowane i ulegać licznym warjantom. Piękna i bardzo paryska w swym charakterze wieczorowa tualeta z czarnego tiulu, rozkwitająca dołem jak kielich kwiatu szeroką, kloszową spódnicą, ozdobiona jest aplikowanemi pasami kremowej koronki, rozmaitej szerokości. Wąski, obcisły staniczek jest niemal cały wykonany z tej koronki, podczas kiedy pasy na spódnicy stają się ku dołowi coraz szersze, ale i rzadziej rozmieszczone. Ten motyw aplikowanych pasów odnajdujemy na inspirowanej przez powyższy model popołudniowej sukience, z króciutkiem bolerkiem, z pod którego ukazuje się szeroka, marszczona szarfa z ciemniejszej tafty.

Drugi model, to klasyczna letnia tualeta popołudniowa, z barwnej gazy w duży kwiatowy wzór, z żakietem o lekko odstającej baskinie. Linja ta, bardzo awantażowna dla kobiet wysokich i smukłych, powtarza się w wieczorowym komplecie z czarnej koronki, złożonym z spódniczki, dłuższego żakietu i lekkiej, gazowej, drobno plisowanej bluzeczki, wykończonej riuszami.

Trzeci model spacerowej letniej sukni, posługuje się w sposób oryginalny materjałem w zgeometryzowany wzór czteroliścia, zestawiając go w fałdach spódnicy i w szarfie tak, że robi wrażenie odrębnego wzoru. Pomysł ten możemy stosować w różnych warjantach, gdy mamy do czynienia z wzorzystym materjałem w pasy, grochy a nawet kwiaty, o ile są ułożone mniej więcej regularnie.

Motyw zestawiania kontrastów materjałów jasnych i ciemnych w horyzontalnych podziałach interpretować też można w najróżniejszy sposób. — Ciemne plisy u dołu spódniczki, karczki, szerokie podobne do gorsecików pasy — drapowane szarfy, wstawiane w jasny tiul atłasowe wstążki — oto liczne warjanty tej samej zasady. Model dostarcza nam wytycznej, podaje pomysł — reszta należy do naszego smaku, fantazji i umiejętności indywidualizowania zasadniczego typu.



LADY LIKE.

Wszystkie zdjęcia: Imre von Santho.

P R Z E P I S Y

odnoszące się do naszego kalendarzyka — obliczone na 3—4 osoby.

Zupa koprowa a la „minute". Na pół litra osolonej gotującej wody, wrzuca się 5 dkg cienkiego włoskiego makaronu i gotuje przez 10 minut. W międzyczasie rozkłuca się w wazie pół litra kwaśnej śmietany z 1—2 żółtek i łyżką siekanego kopru. Ugotowany gorący makaron wraz z wodą, w której sie gotował wlewa się, mieszając, do śmietany. Zupa gotowa — można ją podawać na ciepło lub ostudzoną. W miejsce makaronu włoskiego można oczywiście użyć domowego, na czem zupa zyskuje tak na smaku, jak i pożywności.

Sos agrestowy. Zasmażkę z łyżki masła i mąki zalewa się szklanką rozgotowanego zielonego agrestu, który można przedtem przetrzeć lub też dla mniej wybrednych pozostawić z pestkami, które podobno dobrze mają działać na trawienie. Zagotowany sos doprawia się cukrem i szczyptą soli, oraz paru łyżkami kwaśnej śmietany. Ta ostatnio jednak nie jest konieczna jako zbyt tucząca i nie każdemu wskazana.

Potrawa z jaj „a la creme". W garnuszku rozkłuca się 6—7 jaj z 4 łyżkami mleka małą łyżeczką soli, łyżką roztopionego masła, i łyżką szczypiorku lub tartego parmezanu. Wkońcu dodaje się 10 dkg zmielonej szynki. Małe foremki lub filiżaneczki smaruje się dokładnie masłem, nalewa do każdej (nie zupełnie pełno) masy jajecznej i ustawia w rondlu z gorącą wodą, której ma być tylko na palec wysoko, aby się w czasie gotowania nie nalewało do foremek. Przykryty rondel przystawia się do ognia i gotuje powoli przez 15—20 minut poczem się foremki odwraca nad półmiskiem (kremiki powinny gładko wylecieć) i okłada je wokoło ryżem, kaszką lub makaronem, oblanem rumianem masłem.

Suflet z móżdżków cielęcych. Oparzone i obrane z żył i błon dwa móżdżki cielęce, przelewa się zimną wodą, osącza z niej i dusi przez kwadrans na łyżce masła. Osobno zagotowuje się niepełną szklankę mleka z 6 dkg masła i szczyptą soli, wsypuje 6 dkg mąki i ubija na ogniu na gęste ciasto, które się ubija dalej po odstawieniu z ognia, aż do zupełnego ostudzenia. Teraz dodaje się ubijając dalej 5 żółtek po jednemu, pokrajane drobno móżdżki i troszkę pieprzu lub gałki muszkatułowej, wkońcu domieszać należy lekko pianę z 5 białek. Ogniotrwałą miskę naciera się masłem wysypuje ugotowanym na sypko ryżem, nalewa masę móżdżkową i zapieka w piecyku. Tę samą masę zapiekać można na muszelkach i podawać jako przystawkę. W tym wypadku już bez ryżu.

Kurczę z nadzianką koperkową. Dwie rozmoczone w mleku bułeczki, przemiela się wraz z surowemi wątróbkami kurcząt, miesza z 2 jajami, łyżką roztopionego masła i sporą łyżką siekanego koperku, oraz szczyptą soli i pieprzu. W razie potrzeby, tj. o ile nadzianka okaże się za płynna, dodaje się łyżkę tartej bułki. Nadzianką wypełnia się szyjkę kurczęcia, oraz posuwa ją pod skórę na piersi, odrywając ją palcami od mięsa. Wkońcu zaszywa się lub zawiązuje koniec szyjki, kładzie kurczęta na gorącem maśle na brytwance, osmaża z wszystkich stron, potem piecze w piecyku lub dusi pod pokrywą przez 30—40 minut. Tranżerować należy po przestudzeniu. Pokrajaną na plastry szyjką, oraz młodemi jarzynkami, garniruje się półmisek.

Krem agrestowy. Pół litra obranego agrestu, nalewa się wodą, tak, aby woda stała równo z agrestem i rozgotowuje go z dodatkiem kawałka cynamonu, skórki cytrynowej lub wanilji. Dwa jaja uciera się z 10 dkg cukru grysikowego, zalewa rozgotowanym gorącym agrestem, pilnie mieszając. Po częściowem ostudzeniu, przelewa się krem na szklaną miskę, lub porcjowe miseczki i zastudza na lodzie. Wierzch przybrać można bitą śmietanką lub pianką utartą z łyżki galaretki poziomkowej, łyżki cukru, pudru oraz białka małego jajka. Piankę taką utrzeć można również z surowych poziomek, należy tylko wtedy wziąć więcej cukru i większe białko. Uciera się tak długo, aż pianka stanie się blado różowa i bardzo gęsta.

Krem z rabarbaru. Pół kg rabarbaru pokrajanego, zasypuje się 25 dkg cukru i po 1—2 godzinach rozgotowuje i przeciera przez włosienne sito. W kieliszku gorącego białego wina rozpuszcza się 4—5 płytek żelatyny i przecedza ją do masy rabarbarowej, miesza i nakłada do formy, wypłukanej zimnną wodą. Aromat, jaki się dodaje do kremu zależy od upodobania, może to być skórka cytrynowa wygotowana razem, lub wanilja dodana do cukru. Zastudzony i wyłożony na talerz krem przykrywa się bitą śmietanką i podaje z keksami.

Krem poziomkowy. Miejmy nadzieję, że kiedy ten Nr Asa dostanie się do rąk naszych Czytelniczek, będzie już można nabyć trochę poziomek, które się tego roku tak bardzo spaźniają. Na ten wypadek podaje przepis: Litr mleka, 5 żółtek, 15 dkg cukru i łyżeczkę mąki ubija sie na parze na gęsty krem, do którego na gorąco rozmieszać należy pianę z 3 białek. Po ostudzeniu dodaje sie do kremu poziomki w dowolnej ilości, napełnia nim szklanki szampanowe i nakłada czapeczkę z bitej śmietanki. Wafle jako dodatek.

Sc. Ko.

PRAKTYCZNE WSKAZÓWKI W GOSPODARSTWIE DOMOWEM



Nieraz się zdarza, że często prane chusteczki do nosa tracą swą biel i żółkną. Jest to oczywista dużą usterką wyglądu chustki, to też aby temu zapobiec, dodaje się do wody, w której się płócze chusteczki po praniu, kilka kropel wody utlenionej.

7 ✦ DNI ✦ DOBREJ ✦ GOSPODYNI

Z dwóch głównych dań obiadu jedno może być w skromniejszych gospodarstwach opuszczone.

Tydzień 25 — **Czerwiec** — 30 dni



NIEDZIELA **12** Onufrego	Zupa z drobiu. Jaja "à la crème. Kurczęta z nadzianką koprową i jarzynkami. Krem poziomkowy z waflami. Kolacja: Zimna polędwica z sosem tatarskim.
PONIEDZ. **13** Antoniego Pad.	Rosół z kaszką. Sztuka mięsa z sosem agrestowym. Wątróbka po wiedeńsku z mizerją. Naleśniki z serem. Kolacja : Jaja na szpinaku.
WTOREK **14** Bazylego	Zupa koprowa "à la minute". Szparagi na muszelkach. Zrazy zwijane z grzybkami i kaszą tatarczaną. Krem z rabarbaru. Kolacja: Suflet z móżdżków cielęcych.
ŚRODA **15** Wita i Modesta	Barszcz na botwince z twardem jajem. Rizotto z groszkiem. Kotlety cielęce sie - kane w sosie beszamelowym z makaronem. Krem agrestowy. Kolacja: Ziemniaczki z zsiadłem mlekiem.
CZWARTEK **16** Boże Ciało	Zupa "Julienne" z groszkiem ptysiowym. Kalarepka smażona w cieście. Młoda gąska z sałatą. Kruchy placek z agrestem. Kolacja: Jaja na szynce.
PIĄTEK **17** Adolfa b.	Chłodnik ogórkowy. Knedelki z sera i grysiku. Sandacz z jajem. Ryż z konfitura - mi i bitą śmietaną. Kolacja: Omlet z grzybkami.
SOBOTA **18** Marka	Zupa pieczarkowa. Nóżki cielęce faszerowane. Polędwica wieprzowa z sałatą. Kompot z surowych owoców sezonowych. Kolacja: Raki w śmietanie.



HOCKI-KLOCKI

NIEBEZPIECZNY OKRĘT.



Kapitan okrętu: — Może pan wsiąść na ten okręt, ale jedynie na swoją wyłączną odpowiedzialność: będzie pan jedynym mężczyzną na okręcie! „Esquire"

NIEDOBRY MĄŻ.



Żona: — Tak, zawsze byłeś taki, mnie to nie chcesz kupić nawet nowej sukni, a sobie to pozwalasz na zapalenie ślepej kiszki! „Travaso delle Idee".

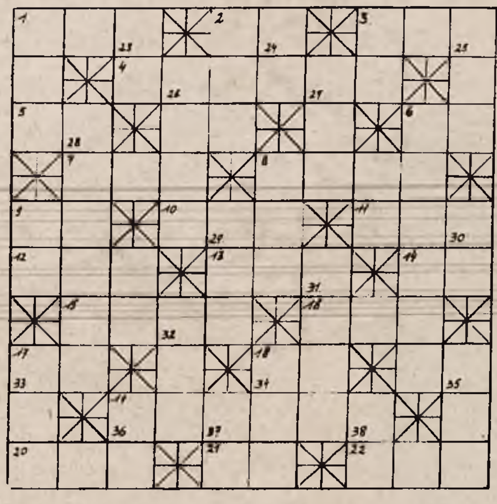
NIECZUŁY ZAWODOWIEC.



— To pana naprawdę nic nie ciekawi poza pieniędzmi? „Razzle" — Londyn.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

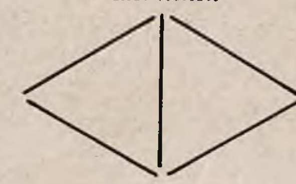
KRZYŻYKÓWKA.



Znaczenie wyrazów: poziomo: 1: dobre do picia, 2: metal po franc., 3: porządek, 4: materjał (bez ost. litery), 5: litera fon. odwrotnie, 6: zaimek, 7: prezent, 8: moneta starożytna, 9: zaimek, 10: trucizna, 11: produkt fermentu, 12: bardzo gorąco, ,13: przyjaciel poety, 14: zaimek po franc„ 15: ....boli, 16: wigilja w obcym języku, 17: przysłówek po łac., 18: litera grecka, 19: wielka woda w II przyp., 20: nosimy w teczce, 21: insygnja wielkiego Polaka, 22: topi się nad świecą;

pionowo: 1: minerał, 23: litera fon., 2: ma żądło, 24: miara odwrot., 3: zostaje po powodzi (odwrot.), 25: duża rzeka w Europie, 26: boisko sportowe, 27: w razie wojny (skrót), 28: imię, 8: imię, 9: zaimek, 29: imię, 30: monarcha w obcym języku, 31: nowoczesne światło, 32: pora dnia, 33: imię, 34: stracone miejsce, 35: formacja wojskowa (skr.), 36: zaimek odwrotnie, 37: litera fon. odwrotnie, 38: mieszkanie zwierząt.

ZAPAŁKI.



Jak trzeba dostawić do 5 zapałek jeszcze jedną, aby powstały 4 trójkąty?

BILETY KOLEJOWE.

Czterech przyjaciół wybrało się na wycieczkę. Gospodarowali jednak swemi pieniądzmi tak nieoszczędnie, że gdy przyszło do kupowania biletów powrotnych, Henryk powiedział do Karola: brakło mi pieniędzy! Karol na to: „mogę ci tylko złotego pożyczyć". Władysław zaś dodał: „to fatalnie, bo ja mam jeszcze o złotego mniej od Henryka, a razem mamy 6.50, czyli, że za nasze i Karola pieniądze mogłyby tylko dwie osoby jechać. „Ja na szczęście, oznajmił Stefan, mam na dwa brakujące bilety". Ile pieniędzy miał każdy z przyjaciół i ile kosztował pojedynczy bilet?



O tak! – to warto

przeczytać... zobaczyć... usłyszeć...



PROGRAM IMPREZ „DNI KRAKOWA".

TEATR.

Teatr im. Słowackiego pod dyrekcją Karola Frycza przygotował na Dni Krakowa 12 sztuk, w tem 8 utworów nigdzie n i e g r a n y c h w Polsce, poza sceną krakowską.

Tak więc szerokie rzesze przybywających do Krakowa będą mogły zobaczyć tak w y b i t n e pozycje w polskim repertuarze, jak „Bolesław Śmiały" Wyspiańskiego w reżyserji i inscenizacji dyr. Frycza, opartej na wzorach Wyspiańskiego. W roli tytułowej występuje Wacław Nowakowski.

Drugim spektaklem o pięknej tradycji teatralnej, to „Kaligula" Rostworowskiego w reżyserji Wacława Radulskiego z Józefem Karbowskim w roli głównej. Cieszącą się w tym roku ogromnem powodzeniem na wielu scenach, sztukę Zygmunta Nowakowskiego „Gałązka rozmarynu" wystawia teatr im. Słowackiego w reżyserji autora i oprawie dekoracyjnej K. Gajewskiego. „W małym domku" Rittnera w reżyserji Józefa Karbowskiego — to czwarta sztuka z repertuaru ogólnopolskiego.

A teraz o utworach, które publiczność Dni Krakowa będzie mogła zobaczyć po raz pierwszy: niegrana od lat „Fedra" Racine'a w inscenizacji i reżyserji dyr. Frycza z Zofją Jaroszewską w roli tytułowej. — „Sen Wujaszka", przeróbka z powieści Dostojewskiego w reżyserji Wacława Radulskiego. Tragedja Antoniego Waśkowskiego „Wikinda" w reżyserji Wacława Nowakowskiego. Sztuka Keith Wintera „Marjela" z Zofją Jaroszewską w roli tytułowej, w reżyserji Józefa Karbowskiego. — „Pani Ministrowa", komedja jugosłowiańskiego autora Nusića z Jadwigą Korecką w roli tytułowej, w reżyserji J. Karbowskiego. — „Serce Balbiny" Crommelyncka z Romaną Pawłowską, w reżyserji Wacława Radulskiego, „Czemu kłamiesz najdroższa?", komedja muzyczna Markera z Alicją Matusiakówną, w reżyserji Wacława Radulskiego.

* * *

Komedja Ferdynanda Crommelyncka „Serce Balbiny", pełna rozmachu i fantazji znalazła w teatrze im. J. Słowackiego wybornych wykonawców, którzy pod batutą reżyserską p. Wacława Radulskiego stworzyli widowisko na wysokim poziomie artystycznym. Było to tem konieczniejsze, iż sztuka Crommelyncka obfituje w przeskoki uczuciowe: od scen sentymentalnych przechodzi autor do jadowitej ironji, przyczem nie szczędzi nawet mocnych wyrażeń i śliskich sytuacyj. Trzeba więc zarówno w rysunku postaci, jak i w prowadzeniu dialogu zachować ton właściwy, któryby uwypuklił należycie intencje autora. P. Radulski jako reżyser dobrze rozgraniczył podwójny nurt tego utworu: wyraźnie uwypuklił przejścia od snu do jawy, od marzenia do prozy życia. Wyborną Balbiną była p. Romana Pawłowska. Ta trudna rola, stanowiąca zlepek najrozmaitszych nastrojów: od energji, objawów woli aż do udawanej histerji — pozwoliła zabłysnąć talentowi p. Pawłowskiej pełnią blasku. Dużo wdzięku jako Patrycja miała p. Alicja Matusiakówna, doskonale prowadząca marzycielskie dialogi. — P. Mieczysław Węgrzyn budził szczerą wesołość swojemi „księżycowemi" monologami. P. Janina Wernicz w niewielkiej rólce Ludwiki stworzyła klejnocik interpretacji aktorskiej. P. Hanna Bielska nadała swej Luizie bardzo zabawne akcenty. Pogodny humor wnosił specjalista od tego rodzaju komizmu p. Ruszkowski. P. Fabisiak odtworzył rolę męża Balbiny z przejęciem i przekonaniem. Wreszcie p. Kondrat rozśmieszał „chaplinowskiemi" gestami. Dekoracje p. Tadeusza Orłowicza.

Poza udziałem teatru im. Słowackiego w Festivalu Sztuki bierze udział Teatr Narodowy z Warszawy, który przybywa na dzień 17 i 18 czerwca. Teatr Narodowy wystawia „Pana Jowialskiego" Fredry z Solskim, Zelwerowiczem, Ćwiklińską, Lindorfówną i Czaplińską oraz „Skiza" Zapolskiej z Ćwiklińską, Świerczewską, Wesołowskim i Różyckim. Teatr Narodowy przyjeżdża z własnemi dekoracjami projektu St. Jarockiego.

KONCERTY.

W dniu 11 czerwca odbędzie się na Wawelu pierwszy koncert wielkiej orkiestry symfonicznej Polskiego Radja w liczbie 120 osób pod batutą Grzegorza Fitelberga. Będzie to koncert poświęcony utworom Moniuszki, Melcera i Marka. W koncercie wystąpią soliści Helena Zboińska, Ruszkowska i Ładis.

W dniu 12 czerwca na dziedzińcu kolegjum Nowodworskiego mała orkiestra Polskiego Radja pod batutą Górzyńskiego daje koncert, poświęcony muzyce ludowej i jazzowej. W programie kompozycje Rudnickiego, Rybickiego, Wrońskiego i in.

W dniu 14 czerwca drugi koncert wawelski orkiestry symfonicznej P. R., z udziałem Zbigniewa Drzewieckiego i Eugenji Umińskiej.

W dniu 15 czerwca trzeci koncert wawelski — odegrana zostanie symfonja Paderewskiego oraz „Pieśń ziemi krakowskiej" Romana Palestra z udziałem chórów.

WIDOWISKA HISTORYCZNE.

W dniu 16 czerwca Polski Teatr Akademicki wystawia na dziedzińcu Bibljoteki Jagjellońskiej balladę o synu Bolesława Śmiałego „Topór" Feliksa Plażka w reżyserji dr Dobrowolskiego.

WYSTAWY.

Codziennie wystawa starych zegarów, urządzona przez Muzeum Narodowe w pałacu hr. Pusłowskiego, ul. Potockiego 10, — 250 starych zegarów z XV—XX w.

WIDOWISKA POPULARNE.

Codziennie teatr komedjantów A. Polewki wystawia widowisko średniowieczne „Igrce w gród walą" w Barbakanie.

IMPREZY SPORTOWE.

12 czerwca — wyścig górski w dolinie Ojcowskiej pod Krakowem.

19 czerwca — Święto sportu krakowskiego.

OBCHODY TRADYCJONALNE.

18 czerwca „Wianki" na Wiśle.

19 czerwca hołd mieszczaństwa krakowskiego na Rynku krakowskim i pochód bractwa kurkowego z Barbakanu na ratusz.

NAJLEPSZE AUDYCJE POLSKIEGO RADJA.

Niedziela, 12 czerwca.

12.03 Poranek muzyczny z Łodzi.
16.30 „Dzwon Króla Zygmunta" — słuchowisko poetyckie.
17.00 Recital fortepianowy Henryka Sztompki.
18.00 Popularny koncert Małej Orkiestry P. R. Transmisja ze Starego Teatru w Krakowie.
21.00 „Ta-joj" — wesoła audycja ze Lwowa.
22.00 „W letni wieczór" — koncert rozrywkowy.

Poniedziałek, 13 czerwca.

16.00 Piosenki i cytra — koncert.
16.45 „W annamickim Pekinie" — reportaż.
18.10 Polskie utwory fortepianowe.
18.35 Recital śpiewaczy Hel. Hrabi-Szałkiewiczowej.
19.30 „Z ekranu na mikrofon" — koncert rozrywkowy muz. film.
22.00 Artur Toscanini i Nowojorska Ork. Filharm. (płyty).

Wtorek, 14 czerwca.

15.-15 „Jawor, jawor, jaworowi ludzie" — bajka dla dzieci.
16.00 Kwintet Wiesława Wilkosza Halina Zachert — śpiew.
16.45 „Jan Matejko" — opowieść biograficzna.
18.10 Sonaty wiolonczelowe Handla i Bacha w wyk. Dezyderjusza Danczowskiego.
20.00 II wielki koncert symfoniczny — Festival Muzyczny na dziedzińcu Zamku Wawelskiego w Krakowie.

Środa, 15 czerwca.

16.00 Koncert orkiestry P. P. W.
18.10 Recital fortepianowy Margerity Trombini-Kazuro.
19.00 Pieśni polskich kompozytorów.
20.00 III wielki koncert symfoniczny — Festival Muzyczny na dziedzińcu Zamku Wawelskiego w Krakowie.

Czwartek, 16 czerwca.

9.00 Transmisja uroczystości Bożego Ciała ze Spały.
19.00 Oryginalny Teatr Wyobraźni: „Karabela dziadunia".
19.45 „Wiosna i miłość" — koncert rozrywkowy.
21.00 Wiązanka melodji z „Jadzi wdowy" i „Damy od Maksyma".
22.00 „Polska muzyka kameralna".

Piątek, 17 czerwca.

18.10 Recital fortepianowy Olgi Łepickiej (z Krakowa).
19.00 6 piosenek dla dzieci.
19.25 Na polską nutę — koncert rozrywkowy.
21.10 Niebezpieczna konkurencja — wodewil humorystyczny.
22.00 5 wieków dawnej muzyki (III audycja).

Sobota, 18 czerwca.

15.15 Słuchowisko dla dzieci p. t.: „Mały lord".
17.00 Muzyka taneczna.
19.00 Recital śpiewaczy Jan. Hupertowej.
19.20 Melodje Wileńszczyzny (z Wilna).
21.10 Koncert orkiestry dętej Pułku Strzelców Podhalańskich.
21.40 Transmisja fragmentów międzypaństwowego meczu lekko-atletycznego „Polska — Francja"
22.10 „Godzina niespodzianek".

Kompozycje, nadsyłane do działu muzycznego „Asa", zamieszcza się bezpłatnie. — Niezamówionych materjałów Redakcja nie zwraca

Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczania egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji.

SPÓŁKA WYDAWNICZA KURJER S. A. — PRINTED IN POLAND.